www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

6 (76)
listopad/grudzień
2014
ISSN 1642-6533

NOWY ROK Z MARYJĄ • AUTYZM • BOŻE NARODZENIE

O, Dziecię, któreś zechciało mieć za kołyskę żłób!
O, Stworzycielu wszechświata, który wyrzekłeś się Boskiej chwały!
O, nasz Odkupicielu, który wydałeś swe bezbronne ciało
na ofiarę za zbawienie ludzkości!

Niech blask Twojego narodzenia rozjaśni noc świata.
Niech moc Twojego orędzia miłości zniweczy butne
podstępy złego.
Niech dar Twojego życia pozwoli nam coraz lepiej rozumieć,
jaką wartość ma życie każdej ludzkiej istoty.

Zbyt wiele krwi przelewa się jeszcze na ziemi!
Zbyt wiele przemocy i konfliktów
zakłóca spokojne współistnienie narodów!
Przychodzisz, by przynieść nam pokój.
Ty jesteś naszym pokojem!
Tylko Ty możesz z nas uczynić «lud oczyszczony»,
który zawsze będzie do Ciebie należał,
lud «gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków» (Tyt 2, 14).

Maryjo, czuwająca nad swoim wszechmogącym Synem,
daj nam Twe oczy, byśmy patrzyli na Niego z wiarą;
daj nam Twe serce, byśmy wielbili Go z miłością.

Św. Jan Paweł II

KOTWICA

Nr 6 (76) listopad / grudzień 2014

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SOdC
s. Beata Dyko SOdC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
ks. Armando Aufiero
ks. Andrzej Kiciński
o. Jerzy Skawroń OCarm.
ks. Damian Fleszer
Mauro Anselmo
Magdalenia Ślebioda
Agnieszka Marynik
Teresa Skuza
Angela Petitti
Joanna Bernat
Ewelina Tołopiło
Adam Stelmach
Okładka przednia, tylna i I wewnętrzna – obrazy Michaela Willmana z kościoła św. Józefa w Krzeszowie, fot. IR

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Angela Petitti* UZDRAWIAJ CHORYCH

FUNDAMENTY

6 *Mauro Anselmo* BŁOGOSŁAWIENI PRZYJACIELE
8 *Ks. Armando Aufiero* Z MARYJĄ ZACZYNAMY NOWY ROK FORMACJI

DOM

10 *Cisi Pracownicy Krzyża* UWIELBIAJMY PANA!
12 *Cisi Pracownicy Krzyża* MINĄŁ KOLEJNY ROK ŁASKI

MY CVS

14 *S. Beata Dyko SOdC* U KORZENI
16 *Teresa Skuza, Daniela Szymczyk* CVS NA WARMII – TO JUŻ 25 LAT!

WYWIAD

18 *Ewelina Tołopiło, Joanna Bernat* TERAPIA ŚMIECHEM
21 *Agnieszka Marynik* O DZIECIACH, KTÓRE NIE KŁAMIĄ

ŚWIADECTWO

26 *Ks. Damian Fleszer* MOJA SŁUŻBA W ŚWIECIE AUTYZMU
28 *Magdalena Ślebioda* MOJA RODZINA I AUTYZM. SPLOTY OPATRZNOŚCI

WIADOMOŚCI

32 *Izabela Rutkowska* AUTYZM – TU CHODZI O MIŁOŚĆ

DUCHOWOŚĆ

38 *Ks. Andrzej Kiciński* KOŚCIÓŁ KONSTRUUJE MOSTY ZE ŚWIATEM OSÓB Z AUTYZMEM
44 *O. Jerzy Skawroń OCarm.* ŚMIECH I PŁACZ
48 *Papież Franciszek* BOŻE NARODZENIE – RADOSNA TAJEMNICA

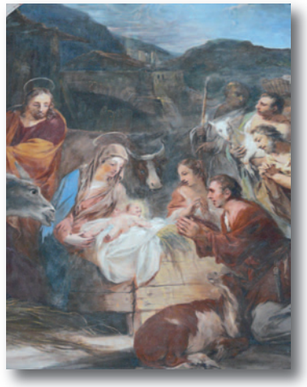

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

„Ze wzruszeniem i radością oczekujemy narodzin Odkupiciela. Na ulicach i w domach wszystko mówi o Bożym Narodzeniu. Światła, ozdoby i prezenty tworzą niepowtarzalną gwiazdkową atmosferę. Te zewnętrzne przygotowania, choć nieodzowne, nie powinny jednak odwracać naszej uwagi od istotnego i nadzwyczajnego wydarzenia, którego pamiątkę obchodzimy, to znaczy od narodzin Jezusa — bezcennego daru, jaki Ojciec ofiarował ludzkości.

Liturgia, a zwłaszcza czytanie z Ewangelii, pomaga nam lepiej przeżyć Wigilię Bożego Narodzenia. Oddajmy się na chwilę kontemplacji betlejemskiej stajenki. Królowi Wszechświata nie zapewniono nawet tego niezbędnego minimum, jakie każda rodzina przygotowuje na przyjęcie nowego dziecka. Maryja i Józef, dla których nie było miejsca w gospodzie, muszą szukać schronienia w ubogiej stajni. Pierwszą kołyską Nowo Narodzonego staje się żłób (por. Łk 2, 7). W takiej właśnie scenerii skrajnego ubóstwa Bóg stał się jednym z nas. Tak przychodzi na świat Jednorodzony Syn Ojca, oczekiwany przez narody, Święta Brama zbawienia, która prowadzi nas do pełni nieśmiertelnego życia.

W stajence jest przy Jezusie Maryja, Dziewicza Matka, która potrafiła przyjąć słowo Boże z całkowitym posłuszeństwem. Jest też Józef, Jej czysty oblubieniec, posłuszny tajemnym zamysłom Wszechmocnego nawet w obliczu wydarzeń niezrozumiałych i trudnych do przyjęcia.

Ta scena, w całej swojej prostocie, jest milczącym wezwaniem, abyśmy dostrzegli rzeczywistą wartość tajemnicy Bożego Narodzenia — tajemnicy pokory i miłości, radości i troski o ubogich.

Podczas gdy w domach są już prawie gotowe betlejemskie szopki i wszyscy przygotowują się, aby spędzić Boże Narodzenie w spokojnej, rodzinnej atmosferze, niech nie zabraknie też gestu solidarności wobec tych którzy, niestety, przeżywają te dni w samotności i cierpieniu. Tym większa stanie się radość tych świąt, im bardziej będziemy umieli dzielić się nią nie tylko w rodzinie i z przyjaciółmi, ale także z tymi, którzy oczekują od nas konkretnego dowodu pamięci. Prośmy Maryję Pannę, aby pomogła nam w taki sposób świętować narodziny swego Boskiego Syna".

Św. Jan Paweł II

Wszystkim naszym Czytelnikom, Członkom apostolatu CVS, naszym Przyjaciołom i Sympatykom, Dobroczyńcom i Współpracownikom pragniemy życzyć wiele pokoju i radości. Niech Jezus uczy nas z miłością przeżywać każdy dzień!

Cisi Pracownicy Krzyża

Fotofrafie z archiwum Cichych Pracowników Krzyża

UZDRAWIAJ CHORYCH

Angela Petitti

Ile razy uzdrowiliście chorych? To dziwne pytanie zadał bł. Luigi Novarese kapelanom szpitalnym w roku 1966 podczas rekolekcji, które dla nich głosił. Wyszedł on od fragmentu Ewangelii św. Łukasza mówiącego o tym, jak Pan Jezus wysłał na misję dwunastu apostołów, a po nich siedemdziesięciu dwóch uczniów. W opisie tym Łukasz używa nieustannie czasownika „uzdrawiać".

„Jezus, po tym jak powołał dwunastu, dał im moc władania nad demonami i uzdrawiania z chorób oraz posłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali. To podwójna misja: podstawą jest głoszenie królestwa Bożego, misja ewangelizacyjna, misja sakramentalna typowo kapłańska. Ale istotą tego posłania jest także misja pośród chorych, misja uzdrawiania".

Wiemy, że choć Jezus nie uzdrawiał ludzi po to, by zademonstrować swoją moc Syna Bożego ale po to, by choroba, która naznacza ludzkie ciało i ludzkiego ducha, nie miała decydującego głosu w sprawie ludzkiego doświadczenia. Jezus uzdrawia, aby ludzie poczuli, że Bóg Ojciec jest blisko ich, że troszczy się o nich z miłością i nigdy nie zostawia człowieka samego w doświadczeniu bólu. W opowieści Łukasza, między epizodem powołania dwunastu a posłania siedemdziesięciu dwóch, Jezus uzdrawia epileptyka i objawia swoją misję zbawienia, która będzie musiała przejść przez misterium Krzyża i śmierci. W ten sposób ukazuje temu choremu, jak i nam, swoją bezwarunkową miłość.

Tu prał. Novarese spieszy z określeniem naszego zadania: „Nie mamy stawać się tymi, którzy leczą chorych przez nałożenie rąk. To nie o to chodzi w tej Ewangelii, nie. Bo które cierpienie nas naprawdę martwi? Cierpienie pełne rozpaczy, cierpienie, na które nie ma leku, takie cierpienie, które nie jest włączone w Chrystusowy krzyż. Gdy zaś cierpienie jest dowartościowane, jest rozumiane jako powołanie, to czy jest ono jeszcze cierpieniem? Owszem, dotyczy ciała. Ale w ten sposób dotyczy też konstruktywnego poziomu człowieczeństwa, jest aktywnością jak każda inna praca, jest aktywnością tak samo, jak jest nią moje kapłaństwo. W leczeniu chorych Pan dokonuje cudów za pośrednictwem swoich kapłanów. Jesteśmy tego świadkami za każdym razem, gdy widzimy uzdrowienie, które kwitnie wokół sakramentalnej posługi świętych olejów. Ileż to razy chorzy zostają uzdrowieni! Czy umieliście to stwierdzić choć raz? Ja doświadczyłem tego już kilka razy. Powiedziałbym nawet, że takie stwierdzenie powinno być całkiem normalne w naszym kapłańskim życiu, wręcz banalne. Często doświadczamy tego cudu namacalnie.

Ale jeśli chodzi o tych siedemdziesięciu dwóch, dana im została szczególna misja wobec chorych, inna. Nie mówi się tu o namaszczeniu chorych ani też o ich leczeniu. Mówi się prosto: uzdrawiajcie chorych i głoście im, że blisko jest królestwo Boże".

Wiemy dobrze, że w niektórych okolicznościach życia ważniejsze jest uzdrowienie duchowe niż cielesne i że prawdziwa ewangelizacja polega na prowadzeniu ludzi do królestwa Bożego, na pomaganiu im w odczuwaniu bliskości Boga, na czuwaniu, aby otworzyły się horyzonty życia dotkniętego cierpieniem i napełniły sensem. Uzdrowienie nie jest więc rzeczywistością, która działa raz na zawsze. Każdy dzień jest dniem, w którym możemy żyć wiarą i zaufaniem, walcząc stale z poczuciem bezużyteczności i umacniając się w wypełnianiu misji. Każdy dzień jest dobrym czasem na uzdrowienie ze zła, które obciąża duszę: z rozczarowania, frustracji, depresji, indywidualizmu i wszystkiego, co nie pomaga nam odnaleźć sensu w tych najmniejszych codziennych rzeczach.

Bł. Luigi Novarese zadaje jeszcze inną serię pytań, na które podaje odpowiedzi, które sam odkrył w swej apostolskiej działalności.

Pierwsze pytanie: skąd u Jezusa ten nacisk, aby misja ewangelizacyjna dotyczyła osób chorych? „Ponieważ to wy, chorzy jesteście pierwszymi budowniczymi miasta Bożego – nie ma innej odpowiedzi".

Drugie pytanie: czy w naszych czasach łatwo jest prowadzić taką misję? „Oczywiście, że nie jest łatwo. Kto dziś rozumie, że cierpienie jest 'powołaniem', kto to rozumie? Czasem nawet my, kapłani, tego nie rozumiemy, a co dopiero świeccy, którzy urodzili się i wychowali w świeckim środowisku albo i takim, które wprost sprzeciwia się Bogu. Czy oni rozumieją ten tajemniczy sens Krzyża? W żadnym razie!".

Trzecie pytanie: „Widzicie zatem, że naszym zadaniem jest wyjaśnianie ukrytego sensu tej absolutnej konieczności uświęcania własnego cierpienia. To trudne zadanie. Kto je wykona? Jezus Chrystus. Kto rozwiąże problem tajemnicy cierpienia? Jezus Chrystus. Nikt inny nie jest w stanie dać satysfakcjonującej odpowiedzi na ten problem. Co powiecie choremu, który jest skazany na wieczne unieruchomienie? Co możecie mu poradzić? Albo nadacie jego cierpieniu wartość nadprzyrodzoną (czyli jedyną, jaką w istocie ma cierpienie), albo dajcie mu jakieś proszki, które szybciej przeniosą go na tamten świat. Nie ma innego rozwiązania. Rozwiązaniem jest tylko Krzyż".

Fotografie z archiwum L'Ancora

BŁOGOSŁAWIENI PRZYJACIELE

Mauro Anselmo

Paweł VI i Luigi Novarese

19 października Kościół wyniósł na ołtarze Giovanniego Montiniego, który wspierał Luigiego Novarese w zakładaniu wszystkich jego dzieł. Spotkanie tych dwóch mężów Bożych zrewolucjonizowało duszpasterstwo służby zdrowia w Kościele.

Paweł VI Błogosławiony. Na datę ceremonii beatyfikacyjnej papież Franciszek wybrał dzień 19 października – zakończenie synodu biskupów poświęconego rodzinie. To data, która ma szczególne znaczenie także dla wspólnot założonych przez bł. Luigiego Novarese.

Giovanni Battista Montini (1897-1978) jest papieżem, który odcisnął głęboki ślad na życiu i historii Kościoła. To on dał początek epoce międzynarodowych podróży apostolskich oraz ekumenicznego dialogu z innymi wyznaniami chrześcijaństwa. To on także wzywał duszpasterzy – tak jak dzisiaj robi to Franciszek – aby nie oddawali się powierzchowności i próżności, ale dawali przykład prawdziwych cnót".

Urodzony w Concesio w prowincji Brescia, stał za sterem barki Piotrowej przez piętnaście lat – od 21 czerwca 1963 r. do 6 sierpnia 1978 r. Doprowadził do końca Sobór Watykański II rozpoczęty przez Jana XXIII, napisał sześć encyklik, żył w latach wstrząsanych kontestacją i terroryzmem.

Na początku swojej kościelnej kariery, kiedy objął stanowisko Substytuta Watykańskiego Sekretariatu Stanu, ściśle współpracując z Piusem XII, poznał w Rzymie pewnego młodego księdza z Piemontu, który uczęszczał do Kolegium Capranica i z którym bardzo się zaprzyjaźnił.

Ten ksiądz nazywał się Luigi Novarese. Wyświęcony na kapłana 17 grudnia 1938 r. w Bazylice Laterańskiej, był w pełni przygotowany i zdecydowany, aby swoje życie poświęcić chorym. To właśnie jego wybrał późniejszy Paweł VI do pracy w Sekretariacie Stanu (1942 roku).

Z pewnością ks. Luigi posiadał wszelkie zdolności, aby zasłużyć na takie zaufanie. Doświadczony już w wieku 9 lat ciężkim przypadkiem gruźlicy kości, z której został cudownie uzdrowiony, miał na celu realizację tylko jednego planu, trzeba powiedzieć, dość nadzwyczajnego. Mówił o powołaniu chorego, nalegał na konieczność zawodowego kształcenia niepełnosprawnych, myślał o nowym apostolacie chorych, w którym byliby oni bohaterami. Montini słuchał go uważnie i nie pozbawiał zachęty.

Ten młody ksiądz nie rzucał słów na wiatr. Doświadczenie choroby nauczyło go, jak powierzchowna była medycyna tamtych czasów. Nie widząc w chorym niczego poza „chorym ciałem", w żaden sposób nie troszczyła się o to, jak chory przeżywa swoją chorobę wewnątrz siebie, jak radzi sobie z pesymizmem i lękiem.

Novarese chciał być lekarzem dusz. Gdy opowiadał Montiniemu o planie zorganizowania pierwszych rekolekcji dla chorych i niepełnosprawnych, otrzymał od niego pełne wsparcie. Jego przełożony z Sekretariatu Stanu uznał to za niezwykle cenną inicjatywę.

Był to bardzo ambitny plan, nigdy wcześniej niepodejmowany w Kościele. Przyszły Paweł VI był świadomy obiekcji ze strony tradycyjnego kleru: „Głosić rekolekcje niepełnosprawnym? Novarese zwariował, czy nie widzi, że ci ludzie nawet nie są w stanie klęczeć?". Ale Montini nie ustąpił nawet na milimetr. Wspierał to przedsięwzięcie ze stanowczością i torował drogę do papieża. 6 września 1952 r. czterdziestu ośmiu chorych przybyło do sanktuarium w Oropie i wzięło udział w pierwszym kursie rekolekcji ks. Luigiego. Entuzjazm był tak ogromny, że natychmiast postanowiono budowę specjalnego domu rekolekcyjnego, który potem powstał w Re.

Trzeba powiedzieć, że gdyby nie spotkanie z przyszłym Pawłem VI historia Luigiego Novarese wyglądałaby inaczej. 1 listopada 1954 roku Montini został nominowany przez Piusa XII na arcybiskupa Mediolanu. Opuścił więc Sekretariat Stanu i 6 stycznia objął archidiecezję ambrozyjską. W swych latach rzymskich, od 1942 do 1954 był bezpośrednim przełożonym ks. Luigiego. I nie jest to przypadek, że właśnie w tych latach stworzył on fundamenty swoich dzieł, których narodziny i rozwój Montini miał okazję oglądać. W roku 1943 światło dzienne ujrzała Maryjna Liga Kapłanów, w roku 1947 Centrum Ochotników Cierpienia, w roku 1950 Cisi Pracownicy Krzyża, a w roku 1952 Bracia i Siostry Chorych. Montini spędził w Mediolanie osiem lat. Gdy w roku 1963 wrócił do Rzymu, 21 czerwca został wybrany papieżem – zaledwie po dwóch dniach konklawe. Jego więź z ks. Luigim jeszcze bardziej się zacieśniła.

Paweł VI był człowiekiem wielkiego serca i nieskończonej wrażliwości. Na początku pontyfikatu napisał kilka listów adresowanych „Do umiłowanego syna Luigiego Novarese", dziękując mu za jego pracę na rzecz chorych kapłanów. W kolejnych latach bardzo często okazywał mu swoje poparcie i ojcowskie uczucia. Gdy nadszedł decydujący moment rozmów między włoskim rządem a Watykanem w sprawie reformy służby zdrowia i zapewnienia w szpitalach opieki duszpasterskiej, to właśnie ks. Luigiego nominował na stanowisko odpowiedzialnego za prowadzenie rozmów. Był to naprawdę doskonały wybór. Novarese mógł wykorzystać tu w pełni swoje wykształcenie prawnicze oraz doświadczenie pracy z chorymi.

Byli to wielcy ludzie Boży. Przyjaciele za życia i na ołtarzach.

Z MARYJĄ ZACZYNAMY NOWY ROK FORMACJI!

ks. Armando Aufiero SOdC

Ks. Armando Aufiero, Przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji Centrów Ochotników Cierpienia, tłum. s. Eulalia Jelonek SOdC

Nie pozwólmy się okraść z przyjemności bycia Ludem Bożym (EG 268)

My nie jesteśmy jedną z organizacji dobroczynnych, lecz żywym organizmem, tworzymy jedno ciało Jezusa, które inni mają prawo zobaczyć, zbliżyć się do niego i go dotknąć. Jesteśmy wezwani przez Pana, który potrzebuje naszych oczu, by widzieć ubogich i cierpiących w naszym pobliżu; potrzebuje naszych rąk, aby umywać ich nogi i obwiązywać ich rany; potrzebuje naszych ust, by głosić czułą miłość Ojca. Nie wydaje wam się, że gdy tylko zmniejsza się świadomość bycia ludem Bożym, rośnie chęć stania się elitą, spółką dochodową, niszą zarozumiałych ludzi, która kompulsywnie popada w ten sam grzech, zaczyna mówić: *co się powinno robić*, albo leniwie wypoczywa w wygodnym alibi: *zawsze się tak robiło*? (EG 96,33) Tak, musimy nieustannie ćwiczyć się w nawracaniu, by utrzymać naszą duszpasterską kondycję, tak jak prosił o to papież Franciszek. Słów tych nie można pozbawiać mocy (zob. EG 25; 76). „Musimy jednak przyznać, że wezwanie do rewizji i odnowy naszych parafii nie przyniosło jeszcze wystarczających owoców, aby były one bliżej ludzi i były środowiskami żywej komunii i uczestnictwa oraz ukierunkowały się całkowicie na misję" (EG 28).

Nie pozwólmy się okraść z misyjnej siły! (EG 109)

Św. Paweł napisał: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych... zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy" (2Kor 4,7-9). Bł. Luigi Novarese przypomina nam, że przeszkody są po to, by je pokonywać, a nie dyplomatycznie omijać, ani pozwolić, by nas pogrążyły. Na wyzwania odpowiada się z ufnością i wytrwałością, z zapałem, a nawet z radością! - tak mówi o tym papież Franciszek (por. EG 277; 109). Dlatego Pan domaga się od wszystkich wspaniałomyślności. Oznacza to dla nas kontynuowanie naszej przynależności oraz uczestniczenie w rekolekcjach formacyjnych. Zwłaszcza pożądana byłaby troska o szeroko rozumianą i bezinteresowną formację, a nie taką, która ukierunkowana byłaby jedynie na duszpasterskie czy misyjne funkcje. Najważniejsza jest bowiem jakość świadectwa wiary chrześcijańskiej.

Nie pozwólmy się okraść ze wspólnoty! (EG 92)

Musimy zdecydowanie wypowiadać nasze NIE egoistycznej opieszałości, wojnie wśród nas, NIE dla jałowego pesymizmu, duchowości świata, ostentacyjnej trosce o liturgię. By mówić TAK nowym relacjom zrodzonym w Chrystusie Jezusie, miłości braterskiej, współodpowiedzialności w Kościele świeckich (por. EG 76-109). „Ważnym wyzwaniem jest ukazanie, iż rozwiązaniem nigdy nie jest ucieczka od osobistej i angażującej relacji z Bogiem, która jednocześnie angażuje nas wobec innych" (EG 91). Jedynie miłość braterska bliźniego bez „jeśli" i „ale", pozwoli nam na uniknięcie pułapki dwóch „śliskich" skutków, zbudowanych na egoizmie: autorytarnym centryzmie, w którym jedna osoba „musi na siłę" być wszystkim we wspólnocie, oraz radykalnym indywidualizmie, w którym każdy „chce na siłę" być wszystkim. Tylko wszyscy razem mogą wszystko. I tak w chrześcijańskiej wspólnocie uniknie się zamrożenia w ekstremalnym indywidualizmie i uduszenia się w ekstremalnym centryzmie. Trzeba nieustannie, intensywnie i rzeczowo ćwiczyć się w życiu wspólnotowym.

Nie pozwólmy się okraść z misyjnego entuzjazmu! (EG 80)

Nie możemy zapominać, że celem Kościoła nie jest sam Kościół, ale Królestwo Boże, a więc i misja. Papież angażuje cały Kościół w „reformę Kościoła wychodzącego na misję" (EG 17a). Dlatego zachęca nas do odmiany pięciu czasowników: *podjąć inicjatywę, włączyć się, towarzyszyć, przynosić owoce, świętować* (EG 24). Wszyscy mają prawo słuchać głoszenia Ewangelii! „Wyjdźmy więc – wzywa nas Franciszek – aby ofiarować wszystkim życie Jezusa Chrystusa!" (EG 49). Musimy przyznać, że w tej kwestii jesteśmy jeszcze bardzo w tyle. Jesteśmy zbyt zamknięci, „kręcimy loczki dziesięciu owcom pozostającym w zagrodzie", a mało czynimy – zbyt mało! – aby odnaleźć dziewięćdziesiąt zaginionych. Dość już mówienia o misji! Pilna jest realizacja, śmiałe i kreatywne ćwiczenie się w misji. Nasza myśl zwraca się do Cichych Pracowników Krzyża przebywających na terenach misyjnych: w Kolumbii, Kamerunie, Ziemi Świętej. Prawdziwym problemem nie jest ilość chrześcijan, ale jakość.

Drodzy Bracia i Siostry, przeżywamy czasy niezwykłe. Dobiegła już końca epoka chrześcijaństwa złożonego z rytów i przekonań, przeminęło bezpowrotnie chrześcijaństwo przyzwyczajenia, nadeszła godzina chrześcijaństwa zakochania. Papież wzywa nas do przeżywania tego „nowego etapu ewangelizacji", patrząc na Maryję, gwiazdę polarną nowej ewangelizacji, ponieważ „za każdym razem, gdy spoglądamy na Maryję, znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc czułości i miłości" (EG 288). Oczywiście, podkreślę to, będziemy musieli stawić czoła żmudnym i męczącym wyzwaniom, podejmując wysiłek zmiany mentalności i zachowań. Pozwolę sobie na zacytowanie chińskiego przysłowia: „Gdy silnie wieje wiatr przemian, jedni wznoszą mury, inni, rozsądniejsi, budują wiatraki".

Na terenie misji stawiajmy na rzeczy wyższe!

Ponawiam moje wyrazy wdzięczności. Uczyńmy naszym zaproszenie papieża Franciszka skierowane do Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia: „Z tym charyzmatem jesteście darem dla Kościoła... Zachęcam, byście zbliżyli się do cierpiących w waszych parafiach jako świadkowie Zmartwychwstania. Tym sposobem wzbogacicie Kościół i będziecie uczestniczyć w misji duszpasterzy – modląc się i ofiarując za nich swoje cierpienia" (17 maja 2014).

Owocnego apostolatu!

UWIELBIAJMY PANA!

Cisi Pracownicy Krzyża

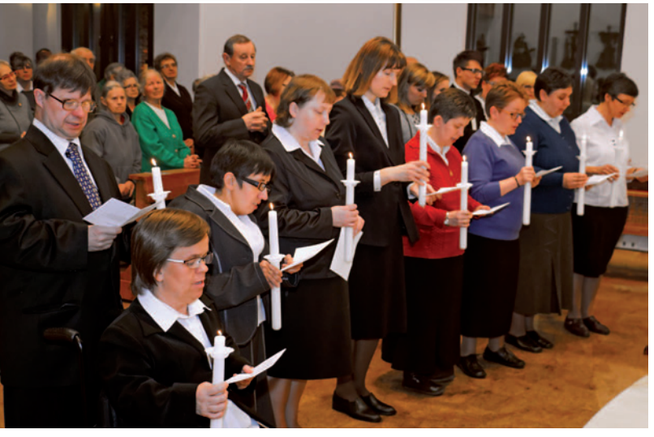

„Wielbi dusza moja Pana!". Tymi słowami pragniemy dziś podziękować Bogu za dar powołania. 8 grudnia jest dla nas, Cichych Pracowników Krzyża, dniem bardzo ważnym. To właśnie w tym dniu na całym świecie siostry i bracia odnawiają swoje śluby. Także i my w kaplicy naszego Domu w Głogowie odnowiliśmy nasze śluby, zobowiązując się do życia radami ewangelicznymi: czystością, ubóstwem i posłuszeństwem na wzór Maryi Niepokalanej. Po całym roku pracy, na tydzień przed tą ważną dla nas uroczystością, odbyliśmy wspólnie rekolekcje w ciszy, które pozwoliły nam zweryfikować od strony duchowej mijający rok, a także pozwoliły nam jeszcze bardziej pogłębić naszą relację z Panem Bogiem. Odmawiając nowennę do Niepokalanej przed Jej świętem, mogliśmy również poznać i rozważać treści zawarte w liście papieża Franciszka na rok życia konsekrowanego. Papież kieruje w nim do każdego z nas słowa: „Powołując was, Bóg mówi: «Jesteś ważny dla mnie, kocham cię, liczę na ciebie». Jezus mówi to każdemu z nas! Z tego rodzi się radość! Radość chwili, w której Jezus spojrzał na mnie. Zrozumienie i odczucie tego jest sekretem naszej radości". W tym właśnie duchu, podczas Mszy św. odnowiliśmy przed Bogiem i zgromadzonymi w kaplicy gośćmi nasze śluby i po raz kolejny odpowiedzieliśmy Panu Bogu „TAK".

„Pierwszą sprawą dla ucznia jest bycie z Mistrzem, słuchanie Go, uczenie się od Niego. I to jest ważne zawsze, to droga, która trwa przez całe życie" – mówi Ojciec Święty. Wsłuchując się w jego głos, każdego dnia chcemy być uczniami Chrystusa i Jego apostołami w szerzeniu na cały świat Ewangelii o zbawczym sensie cierpienia. Błogosławiony Luigi Novarese pokazał nam swoim życiem, że można iść ku świętości i jest ona w zasięgu ręki każdego. Ważne jest to, aby mieć jak najmocniejszą więź z Chrystusem i aby brać przykład z życia Niepokalanej, która była pokorna i w milczeniu służyła Panu. Matka Boża jest Jutrzenką, która zapowiada nadchodzący dzień, Jej wiara i posłuszeństwo Bogu są drogą, która umożliwia dojście do Chrystusa.

Dziękując wszystkim za wspólną modlitwę, życzliwość i obecność, pragniemy zapewnić o naszej modlitwie i duchowej komunii.

Swoje śluby składała także wspólnota afrykańska. Jak poinformował nas ks. Janusz Malski, przebywający obecnie w Kamerunie, do Cichych Pracowników Krzyża wstąpiły oficjalnie trzy siostry z Kamerunu: Cécile, Marceline i Nadege oraz Bénigne z Burundi. Uroczystość miała miejsce w kościele parafialnym św. Piotra i Pawła w Zouzoui gdzie znajduje sie nasza misja w Mouda (diecezja Yagoua). W celebracji Eucharystii wzięło udział kilkunastu księży, w tym wyświęcany niedawno ks. Christophe z Togo (który też złożył śluby przynależności do Cichych), a także bardzo licznie zgromadzeni wierni, którzy przybyli z odległych stron. Uroczystość, wzbogacona o afrykańskie zwyczaje, przetykana śpiewami, tańcami, okrzykami, trwała trzy godziny – z piękną intronizacją Słowa Bożego, procesją z darami.

Ewangelizacja tych terenów zaczęła się dopiero kilkadziesiąt lat temu. U tych, którzy przyjęli Chrystusa, widać duże zaangażowanie w życie Kościoła oraz wielką radość. Wielu młodych poważnie myśli o drodze powołania. Dla Cichych Pracowników Krzyża misja w Moudzie jest m.in. odpowiedzią na wołanie papieża Franciszka, abyśmy wychodzili na przedmieścia i dotykali granic – nie tylko tych geograficznych, ale i egzystencjalnych, zanosząc Ewangelię ubogim, niepełnosprawnym, odrzuconym. W ten sposób realizujemy też myśl naszego Założyciela, który marzył, aby apostolska działalność Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia objęła cały świat.

Do naszej wspólnoty wstąpiła także Damiana (w Valleluogo). Dziękujemy Bogu za dar powołań u progu roku życia konsekrowanego.

Fotografie: Adam Stelmach i wspólnota z Moudy

MINĄŁ KOLEJNY ROK ŁASKI

Cisi Pracownicy Krzyża

Rok Novarezjański

Ten rok przeżywaliśmy w dziękczynieniu za beatyfikację założyciela naszych wspólnot, Luigiego Novarese, która odbyła się 11 maja 2013 roku. Ufamy, że ten wielki Patron osób cierpiących, chorych, niepełnosprawnych będzie nieustannie wspierał nas w tych najtrudniejszych doświadczeniach życia. Tylko cierpienie przeżywane w łączności ze Zbawicielem może mieć zbawczy wymiar. Tylko w ranach Chrystusa nasze rany mają ten najgłębszy, nadprzyrodzony sens.

Kanonizacja Jana Pawła II

Wielką radością tego roku była kanonizacja Jana Pawła II. W swoich orędziach na Światowy Dzień Chorego apelował on także i do nas: „Bądźcie zawsze gotowi zwiastować ewangelię życia i nadziei oraz dawać o niej świadectwo. Głoście, że Chrystus pociesza wszystkich, którzy doznają niedostatku i zmagają się z trudnościami; jest mocą tych, którzy przeżywają chwile znużenia i słabości; jest oparciem dla tych, którzy niestrudzenie pracują, aby zapewnić wszystkim lepsze warunki życia i ochrony zdrowia".

Szlakiem bł. Novarese

Od 8 do 22 maja 2014 r. pielgrzymowaliśmy do miejsc związanych z naszym Błogosławionym, odwiedzając włoskie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. W wyprawie tej uczestniczyli głównie członkowie grup przewodnich z różnych miejsc w Polsce. Mogliśmy dzięki temu bardziej poczuć charyzmat Luigiego Novarese oraz umocnić się w naszej apostolskiej drodze.

Spotkanie z papieżem Franciszkiem

Zwieńczeniem naszej włoskiej wyprawy było międzynarodowe spotkanie Centrum Ochotników Cierpienia z papieżem, który powiedział nam: „Cierpienie nie jest wartością samo w sobie, ale rzeczywistością, którą Jezus uczy nas przeżywać we właściwej postawie. Są bowiem sposoby właściwe i błędne przeżywania bólu i cierpienia. Postawą błędną jest przeżywanie cierpienia w sposób bierny, ulegając bezwładowi i rezygnacji. Także reakcja buntu i odrzucenia nie jest właściwą postawą. Jezus uczy nas, abyśmy przeżywali cierpienie, akceptując tę rzeczywistość życia z wiarą i nadzieją, wkładając miłość Boga i bliźniego także w cierpienie: tym, co wszystko przemienia, jest miłość".

Fotografie: archiwum „Kotwicy"

Olimpiada

W czerwcu odbyła się 6. już Olimpiada Sportowa dla Osób Niepełnosprawnych „Victoria". Na zaproszenie Cichych Pracowników Krzyża odpowiedziało 25 ośrodków, których reprezentacje przyjechały do Głogowa z Wrocławia, Milicza, Miejskiej Górki, Świebodzina, Ludwikowic Kłodzkich, Szprotawy, Zielonej Góry, Świebodzic, Włoszakowic, Nowej Soli, Rydzyny i Mikoszowa. Wśród uczestników znalazły się osoby z różnymi stopniami niepełnosprawności intelektualnej oraz fizycznej.

Mistrzostwa w Boccia

Z grona naszego klubu sportowego Ikson wywodzi się obecna Mistrzyni Polski w bocci (kat. BC3), Edyta Owczarz. Boccia to paraolimpijska dyscyplina stworzona właśnie z myślą o niepełnosprawnych. Potrzeba do niej nie lada umiejętności taktycznych, bystrego zmysłu obserwacji oraz precyzji w celowaniu bilą. Dla wielu niepełnosprawnych sport staje się ważną dziedziną życia, pokazując, że człowiek, aby być szczęśliwym, potrzebuje dowartościowania na każdym poziomie swego rozwoju – nie tylko duchowym i intelektualnym, ale i cielesnym oraz psychicznym.

Onoterapia

Dużą popularnością cieszy się rozpoczęta niedawno hipoterapia. Jak się jednak okazuje, nie tylko konie potrafią pracować z dziećmi. Świetnie nadają się do tego celu osiołki – przemiłe stworzenia o bogatej biblijnej historii. Ostatnio stajnię Cichych pożegnał Igiel, a przybyły dwa nowe osiołki – Kora i Czoko. Zapraszamy wszystkich do zapoznania się z naszymi nowymi terapeutami!

Mamy nową radę CVS

25.10.2014 r. wybrano nowe władze stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia dla diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Przez kolejne 5 lat będą nam przewodniczyć: przewodnicząca: Lucyna Żółkiewska z Zawady; wiceprzewodnicząca: Dorota Dreszerska z Głogowa; animator grup przewodnich: Teresa Krukowska-Szostak; sekretarz: Paulina Bukała ze Szprotawy oraz skarbnik: Stanisław Rodzeń z Głogowa. Nowej radzie życzymy dużo siły i nowych pomysłów w prowadzeniu apostolatu. Jednocześnie pragniemy podziękować osobom, które dotychczas sprawowały te funkcje. Niech bł. Luigi Novarese będzie dla Was wszystkich wzorem do naśladowania w osiąganiu kolejnych stopni ciszy wewnętrznej, na których oparta jest nasza duchowość.

U KORZENI

S. Beata Dyko SOdC

W dniach 21-29.11.2014 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Międzynarodowej Konfederacji Centrum Ochotników Cierpienia w Rzymie. Polskę reprezentowali odpowiedzialni diecezjalni skonfederowanych Centrów Ochotników Cierpienia: Teresa Skuza z archidiecezji warmińskiej, Lucyna Żółkiewska z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej oraz Zdzisław Waszkiewicz z archidiecezji gdańskiej. Wraz z nimi pojechali s. Ewa Figura, s. Beata Dyko i ks. Radosław Horbatowski. W obradach uczestniczyli także reprezentanci Włoch, Kolumbii, Szwajcarii i Węgier.

Obrady rozpoczęliśmy wspólną modlitwą, po której wszystkich przywitał przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji i jednocześnie odpowiedzialny za cały apostolat ks. Armando Aufiero – Cichy Pracownik Krzyża. Słowa przywitania wygłosił również ks. Janusz Malski – moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża i s. Marina Morosetti – odpowiedzialna generalna za gałąź żeńską. W pierwszych dwóch dniach skupiliśmy się nad zmianą i doprecyzowaniem niektórych punktów w statucie Konfederacji. W poniedziałek rozpoczęliśmy omawianie trzyletniego programu dla Centrum Ochotników Cierpienia, które zakończyło się głosowaniem i przyjęciem wniesionych poprawek. W trakcie omawiania programu kilka słów wyjaśnienia udzielił nam ks. Mario Morigi, który położył nacisk na to, że fundamentem CVS są małe grupy przewodnie. To właśnie z nich rodzi się wszystko inne. Dlatego powinniśmy skupić się głównie na modlitwie i towarzyszeniu osobom cierpiącym, a także na kroczeniu obok nich w drodze ku świętości. Nie osiągniemy jednak tego, kiedy te spotkania staną się tylko miejscem spotkań towarzyskich, a zabraknie w nich miejsca na modlitwę.

Kolejnym bardzo ważnym punktem było zdawanie relacji z tego, jak funkcjonują apostolaty w poszczególnych krajach. Było to bardzo ubogacające spotkanie, które zakończyło się wskazówkami ks. Armanda dotyczącymi wzmacniania roli małych grup przewodnich. Podkreślił on także, że bardzo ważne jest to, aby te grupy żywo uczestniczyły w życiu swoich parafii czy środowisk.

Przedostatni dzień był po części dniem warsztatowym, ponieważ po wysłuchaniu konferencji ks. Pio Zuppy mieliśmy pracę w grupach. Ks. Pio zwrócił naszą uwagę na to, że jesteśmy współodpowiedzialnymi za to, co się dzieje w naszych parafiach, w naszym Kościele, w świecie. Nie żyjemy sami i musimy uświadomić sobie, jak ważna jest ta współodpowiedzialność. Każda grupa działająca w parafii musi dokładnie poznać swoją rolę, musi ją dobrze spełniać. To dzięki temu właśnie Kościół będzie żył. Żadna z grup nie będzie czymś odrębnym, a wszyscy będziemy zmierzali w jednym kierunku – ku świętości. Zwrócił nam uwagę na to, jak ważna dla nas jest Encyklika papieża Franciszka *Evangelii Gaudium* i że to w niej mamy szukać motywacji do tego, aby ewangelizować, świadcząc własnym życiem i stając się świadkiem Ewangelii.

Jednym z najważniejszych punktów naszego spotkania była środowa Audiencja Generalna z papieżem Franciszkiem. Już na samym początku Centrum Ochotników Cierpienia zostało wyczytane w grupach, które były obecne na placu św. Piotra. Ojciec Święty powiedział do chorych, że mają nieustannie adorować Pana Jezusa, pomimo cierpień, bo w tych trudnych momentach, w chwilach próby On przychodzi nam z pomocą i jest najbliżej każdego z nas. Zwracając się do Polaków, powiedział: *„Niech nasze życie będzie świadectwem, że w perspektywie tych rzeczywistości, już tu na ziemi, w naszych sercach wzrasta królestwo prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju. Niech wszystkich buduje nasza ufność pokładana w Bogu i nadzieja”.*

Umocnieni spotkaniem i słowami Papieża powróciliśmy do Domu Generalnego Cichych Pracowników Krzyża w Rzymie. Po południu ks. Janusz Malski odprawił dla naszej grupy Eucharystię w kaplicy, na Via Bresciani, gdzie bł. Luigi Novarese spędził bardzo wiele lat życia. Dom ten był pierwszym Domem Generalnym Cichych Pracowników Krzyża.

Osoby, które nas reprezentowały na Walnym Zgromadzeniu, miały okazję dwukrotnie uczestniczyć w Eucharystii o 7.00 rano dla Polaków, która sprawowana jest przy grobie Świętego Jana Pawła II w Bazylice Św. Piotra.

W piątek pojechaliśmy do Rocca Priora, miejsca, w którym odszedł do Pana bł. Luigi Novarese. Było to bardzo ubogacające spotkanie z kilku powodów. To właśnie tam jest dom nowicjatu – mieliśmy więc okazję spotkać się z nowicjuszami (przypominamy, że trójka z nich to Polacy). Rozmowa z księdzem Luigino, pierwszym następcą bł. Luigiego Novarese, pozwoliła nam poznać, jak wyglądało życie naszego Założyciela w tych ostatnich jego miesiącach na ziemi i w chwili śmierci. Punktem najważniejszym była Msza Święta sprawowana w kaplicy Domu.

Pobyt we Włoszech był dla nas czasem, w którym mogliśmy zaczerpnąć nowe siły i nowy entuzjazm do dalszego apostołowania. Ubogaceni powróciliśmy do naszego kraju, aby stawać się żywym świadectwem wiary i z jeszcze większym zapałem głosić światu Ewangelię.

Fotografie: CVS Archidiecezji Warmińskiej

CVS NA WARMII – TO JUŻ 25 LAT!

Teresa Skuza
Daniela Szymczyk

Nie wystarczy odkryć własne powołanie,
trzeba jeszcze żyć radością i entuzjazmem,
nawet jeśli nasz życie jest ukrzyżowane.
Bł. Luigi Novarese

Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej 9 listopada 2014 r. obchodziło 25 lat rozpoczęcia swojej działalności. Apostolat Ochotników Cierpienia oraz Braci i Sióstr Chorych jest dziełem bł. ks. Luigiego Novarese. Od jesieni 1989 r. ta forma apostolatu chorych rozpoczęła działalność w archidiecezji warmińskiej. Zorganizowano tymczasowe Centrum, którym kierował ks. Jan Szymko. Kilkunastomiesięczna działalność pokazała, że ten rodzaj apostolatu znajduje pozytywny oddźwięk zarówno u chorych, niepełnosprawnych, jak i u zdrowych, sprawujących opiekę nad tymi osobami. Pierwszym przewodniczącym Ochotników Cierpienia został Andrzej Kwiatkowski, przewodniczącą Braci i Sióstr Chorych Zofia Letkiewicz z Kwidzyna. W Olsztynie w rozwój tego dzieła aktywnie włączyły się Danuta Steckiewicz, Teresa Skuza, Ewa Gałka i Alfreda Worotyńska. Organizowano wtedy między innymi spotkania w różnych parafiach. Ponadto rekolekcje i spotkania modlitewne odbywały się w Gietrzwałdzie. Była to okazja do wspólnego spędzenia czasu członków i sympatyków z całej diecezji.

Od samego początku sprowadzenia Cichych Pracowników Krzyża do Głogowa uczestniczyliśmy tam w spotkaniach formacyjnych i rekolekcjach. To Cisi kształtowali naszą świadomość jako apostołów chorych. Dużo rolę w rozwoju apostolatu miały pielgrzymki do Włoch i rekolekcje w RE. Od kiedy w 2003 r. powstał Dom Uzdrowienie Chorych im. Jana Pawła II w Głogowie, co roku jeździliśmy tam na turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne, które wpływały na głębsze rozumienia roli, jaką osoby cierpiące mają do spełnienia w swoim życiu, środowisku, Kościele. Kształtowało się także poczucie wartości naszego cierpienia.

Od kilkunastu już lat spotykamy się w parafii Matki Bożej Ostrobramskiej. Tu też zorganizowaliśmy naszą uroczystość jubileuszową. Przed rozpoczęciem Eucharystii ks. Adam Bielinowicz, asystent kościelny wspólnoty, powitał abp. Wojciecha Ziembę, przybyłych gości, członków i sympatyków. Przypomniał charyzmat bł. Novarese, który nauczał, iż cierpienie jest uczestnictwem w paschalnym misterium Chrystusa i czyni człowieka chorego apostołem. Ks. Adam podkreślił, że obchodząc jubileusz 25 lat działalności na Warmii wspólnoty CVS, pragniemy Bogu wyrazić nasze dziękczynienie za ogrom łask, których doświadczamy. Dziękował za ludzi, którzy zakładali i którzy tworzą naszą wspólnotę. Powiedział również – „nie sposób zmierzyć tego dobra, które dokonuje się dzięki wam, Bóg to widzi i was wspiera". Eucharystii przewodniczył abp Wojciech Ziemba, któremu jesteśmy bardzo wdzięczni – to On przyczynił się do sprowadzenia apostolatu chorych do ówczesnej diecezji warmińskiej. Głosząc homilię, wspominał, że z dziełami bł. Luigiego zapoznał się podczas wyjazdu do Włoch i pielgrzymki z Maryjną Ligą Kapłanów do Lourdes w 1988 r.

Dzięki ks. Radosławowi Horbatowskiemu i s. Małgorzacie Malskiej był z nami bł. L. Novarese w relikwii, którą zostaliśmy na zakończenie Mszy św. pobłogosławieni. Po Eucharystii odbyła się druga część uroczystości – z tortem i śpiewami. Jesteśmy bardzo wdzięczni za przybycie delegacji z diecezji elbląskiej na czele z ks. Grzegorzem Królikowskim, a także kapłanom: Andrzejowi Marciniakowi i Michałowi Kucińskiemu, którzy jeszcze jako klerycy i diakoni wyjeżdżali z nami do Głogowa. Nie zawiedli nas także przyjaciele z Ornety, Nidzicy, Olsztynka, Barczewa.

Na ręce przewodniczącej Cisi Pracownicy Krzyża złożyli medal i obraz bł. Luigiego Novarese. Będzie to nas mobilizowało do dalszego zgłębiania charyzmatu i duchowości naszego założyciela.

To, że działamy już 25 lat, zawdzięczamy w dużej mierze naszemu Przyjacielowi ks. Januszowi Malskiemu, który w chwilach naszego zwątpienia dodaje nam swoim entuzjazmem otuchy, siły i energii do dalszego trwania i aktywności. Dziękujemy, że z wielką ojcowską miłością wskazujesz nam, Księże, drogę wytyczoną przez bł. L. Navarese.

W szczególny sposób dziękujemy też o. Marcinowi Radomskiemu, proboszczowi parafii NMP Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia w Olsztynie, za to, że od wielu już lat nasza wspólnota może spotykać się tam na Mszy św. i spotkaniach formacyjnych.

Świadome „TAK" wypowiedziane przez Teresę Skuzę w chwili przyjęcia jej do wspólnoty CVS przez ks. Janusza Malskiego przed wielu laty podczas rekolekcji w RE przynosi owoce do dzisiaj. Włączanie się na przestrzeni tych 25 lat różnych osób stale przyczynia się do umacniania naszego apostolatu zbawczego cierpienia. Łączące nas więzi i przyjaźnie okazały się trwałe. Daje to nadzieję, że będziemy podążać tą drogą – oby to była droga do świętości.

Błogosławiony Luigi wielokrotnie wołał do chorych, do takich jak my „Odwagi! Nie traćcie ducha i sił! Bóg wierzy w was!".

Fotografie: Adam Stelmach

TERAPIA ŚMIECHEM

Ewelina Tołopiło i Joanna Bernat (Ping i Pong)

Redakcja „Kotwicy": Co to jest śmiech?
Śmiech powstaje w centralnym układzie nerwowym. Jest spontaniczną reakcją układu nerwowego, niezależną od naszej woli lub działaniem przez nas zaplanowanym. Gdy śmiejesz się przez dłuższą chwilę, wprawiasz w ruch wszystkie mięśnie tułowia. Mięśnie te są w tym czasie dotleniane. Nie tylko poprawia się twoje samopoczucie, ale korzystnie wpływa to na stan twojego zdrowia fizycznego. Śmiech powoduje także uwalnianie endorfin, zwanych hormonami szczęścia, ze względu na ich działanie przeciwbólowe (osłabiają także stany lękowe), wywołują ogólne poczucie przyjemności i błogostanu. Jednocześnie w trakcie śmiechu zwiększa się wydzielanie przeciwciał i innych substancji wspierających system odpornościowy. Ale śmiech ma przede wszystkim zbawienny wpływ na ludzką psychikę. Likwiduje wiele barier, integruje, polepsza samopoczucie.

Czy clowning jest tym samym, co terapia śmiechem?
Clowning w naszym wykonaniu wykorzystuje wiele elementów terapii śmiechem. Na kursach I i II stopnia, prowadzonych przez Sida Teske'a z USA, klauna profesjonalisty, przedstawiono nam cel, zasady i sposoby na bycie dobrymi klaunami. Do tego dołożyłyśmy terapię śmiechem, o której można już przeczytać w wielu publikacjach (zagranicznych i polskich). Tak przygotowane wkroczyłyśmy w piękną krainę leczenia uśmiechem i śmiechem ze smutku, rozpaczy i depresji.

Skąd wzięła się taka terapia? Kto ją wymyślił i jak realizował?

Śmiechoterapia słynnego lekarza Patcha Adamsa

Wydaje się nam, że pierwsza osoba, która rozbawiła drugą osobę, chcąc nie chcąc, zastosowała na niej terapię śmiechem. Tak naprawdę każdy i wszędzie może pomagać innym śmiechem. Jest łatwiej żyć, gdy się śmiejemy, niż gdy ponuro na siebie spoglądamy. Jako pierwszy o terapeutycznej roli śmiechu napisał w 1979 roku Norman Cousins. W swojej „Anatomii choroby" pisał, że dziesięć minut śmiechu dziennie pozwalała mu żyć dwie godziny bez bólu. Pisarz ten cierpiał na ciężką chorobę, która groziła śmiercią lub nieuleczalnym kalectwem. Szanse na jego wyzdrowienie lekarze oceniali w skali 1:500. Norman nie pogrążył się jednak w depresji z powodu tych rokowań, ale zaczął wprowadzać w życie własną kurację, polegającą na wzbudzaniu w sobie pozytywnych emocji. Utrzymywał przez cały czas dobre samopoczucie, spotykając się z przyjaciółmi, oglądając komedie i często się śmiejąc. Dzięki temu udało mu się poprawić zarówno swój stan psychiczny, jak i fizyczny. Wyzdrowiał, a swoje doświadczenia opisał w renomowanym czasopiśmie medycznym, sprawiając, że leczenie śmiechem zostało uznane przez lekarzy jako jeden z istotnych elementów pracy z pacjentem. Innym ważnym propagatorem śmiechoterapii był Patch Adams. Lekarz ten w kontaktach z pacjentami zachowywał się nieco niestandardowo. Przebierał się za klauna, rozbawiał chorych, wnosząc w ich życie dawkę uśmiechu. Ta działalność doprowadziła do powstania międzynarodowej organizacji Dr Clown pracującej w szpitalach i klinikach na całym świecie.

Jak popularna jest ta terapia na świecie, a jak w Polsce?
Możemy czytać wiele publikacji o leczeniu śmiechem. Na świecie, zwłaszcza w krajach zachodnich, śmiechoterapia jest popularną metodą leczenia ludzi, na równi z muzykoterapią i arteterapią. Jednak Polska, mimo wszystko, uchodzi za bardzo smutny kraj. Jest tu trudno przekonać ludzi, że śmiech to zbawienne lekarstwo dla ich psychiki i ciała.

Kto zamawia clownów i z jakiej okazji? Czy macie dużo zleceń?
Obecnie mamy około 40 zleceń rocznie. Jest to praca z osobami

niepełnosprawnymi, w ramach pracy w Stowarzyszeniu Umiem. Pracujemy również komercyjnie np. na dużych imprezach sportowych, festynach, dożynkach, urodzinkach. Przygotowujemy programy dla dzieci, młodzieży, dorosłych, seniorów, niepełnosprawnych w każdym wieku i z każdym stopniem niepełnosprawności, dla dzieci z autyzmem, a także dla sportowców.

Dlaczego tym się zajmujecie?
Klaunami stałyśmy się zupełnie przypadkiem. Jedna z nas (Asia) została poproszona o poprowadzenie śmiesznych zajęć dla podopiecznych Głogowskiego DPS. Asia zaprosiła Ewelinę do współpracy i tak zaczęła się nasza przygoda. A było to w kwietniu 2010 roku. Pierwsze kroki stawiałyśmy po omacku i intuicyjnie, ale po pierwszym kursie, gdzie zostałyśmy zaopatrzone w stroje i nauczone profesjonalnego makijażu, poszło znacznie lepiej.

Jak klaun radzi sobie ze smutnym dniem?
Klaun nie ma smutnych dni. Klaun nie rozumie smutku. Jego celem jest sprowokowanie uśmiechu i radości wszelkimi sposobami. Nawet jeśli to tylko podany dziecku balonik czy uśmiechnięta naklejka. Jeśli pytasz, jak my sobie radzimy ze smutnymi dniami? Staramy się takich nie mieć. A na smutek najlepsza jest rozmowa z przyjacielem, co szczerze polecamy.

Jak się zaczęła Wasza współpraca z Cichymi Pracownikami Krzyża?
Dwa lata temu zostałyśmy zaproszone na spotkanie śmiechoterapii w klubie „Tęczowe Motyle". Tam pierwszy raz spotkałyśmy się z s. Małgorzatą Malską. I tak zaczęła się nasza owocna współpraca.

Co Wam osobiście daje clowning?
Wcielanie się w Pinga i Ponga (to nasze imiona klaunowe) stało się naszą misją. Jak każda misja, daje dużo satysfakcji z pomagania innym, a tym samym oddajemy Bogu chwałę, służąc innym naszymi talentami. Mogłybyśmy opowiedzieć wiele historii dzieci, rodziców, seniorów o tym, jak spotkanie z nami rozjaśniło ich świat. Zastanawiamy się nawet nad spisywaniem tych historii, by ujrzały światło dzienne. Ale to temat na inny raz.

Ile razy dziennie powinniśmy się śmiać?
Raz dziennie wystarczy: byle od rana do wieczora :)

O DZIECIACH, KTÓRE NIE POTRAFIĄ KŁAMAĆ

Agnieszka Marynik

Izabela Rutkowska – Podczas konferencji Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia na temat autyzmu, naukowcy bardzo często podkreślali fakt, iż nie ma dwóch takich samych autyzmów…

Agnieszka Marynik – Potwierdzam to jak najbardziej. Mamy dwóch synów, dwóch autystyków – Maćka i Kubę. Są zupełnie różni, w zupełnie różnym czasie zdiagnozowani i u każdego z nich autyzm objawiał się zupełnie inaczej. Jeden z nich został zdiagnozowany w wieku 2,5 roku – dopiero, gdy został posłany do przedszkola. Sama niczego bym nie zauważyła, ale wychowawczyni co jakiś czas mówiła mi, że on chyba nie słyszy. Potem informowała mnie, że on nie bawi się razem z dziećmi, nie siada razem z nimi. Dopiero więc, gdy on wszedł do jakiejś grupy społecznej, mogłam widzieć, że coś jest nie tak. Bo w relacjach rodzinnych wszystko było w porządku, poza tym, że miał „ciężką mowę". Pediatrzy nam gwarantowali, że nic się takiego nie dzieje, bo to jest chłopiec, a chłopcy z reguły później zaczynają mówić. Tych symptomów jednak przybywało. Do tego, o czym mówiła przedszkolanka, doszły jeszcze nocne wybudzania – nagle budził się z potwornym krzykiem i nie można go było w żaden sposób uspokoić. Potem doszły też stereotypie – np. wychodząc z mieszkania, musiał zaświecić przycisk uruchamiający windę albo musiał zawsze iść określoną drogą. Jeśli następowała zmiana, wpadał w szał nie do opanowania. Wtedy trzeba go było po prostu wziąć pod pachę, wprowadzić do domu

i sprawić, by jakoś sam doszedł do siebie, uspokoił się. A u drugiego wszystko zaczęło się, gdy miał cztery lata. Już byliśmy zadowoleni, że u Maciusia cały rozwój przebiega prawidłowo. Obserwowaliśmy go naprawdę bacznie, mając doświadczenie z Kubą, liczyliśmy każde słowo, wszystko wydawało nam się jak najbardziej harmonijne – rozmawiał z nami, rozumiał polecenia, umiał zgłaszać swoje potrzeby fizjologiczne. I nagle coś pękło. I zaczął się tak jakby wycofywać. Nie było już takiego kontaktu wzrokowego, takiego rozumienia mowy. Stał się bardzo cichy, tak cichy, że nawet jak płakał, to nie wydobywał z siebie głosu, tylko tak sobie „chlipał do wewnątrz". Nawet złościł się po cichu, tylko tupnął nóżką. A więc dwóch chłopców – jeden bardzo głośny, wręcz rozwrzeszczany, pokazujący ostro swoje po-

Fotografie: Agnieszka Marynik

Maciuś podczas hipoterapii z panią Kariną Gołąbek

Kuba - medalista obozu narciarskiego

trzeby i lęki, a drugi cichuśki, wycofany, jakby go momentami nie było.

Jak Państwo to przyjęli?

Rodzice najczęściej oddalają od siebie tę ostateczną diagnozę – zawsze chcą myśleć, że z ich dzieckiem nie dzieje się nic poważnego, że to taki etap przejściowy. Ja jestem pedagogiem i o autyzmie słyszałam już na studiach. Pamiętam, jak kiedyś jechałam z moją koleżanką ze studiów Dobrochną, rozmawiałyśmy o naszych praktykach studenckich, pełne zapału, nadziei. Dobrochna mówiła, że wybrała sobie na praktyki ośrodek dla dzieci autystycznych, a ja mówiłam jej wtedy: *Dobrochna, co ty sobie za praktyki wybrałaś! Przecież to jest tak ciężka praca! Boże Święty, ja bym mogła ze wszystkimi pracować, ze starszymi ludźmi, z niepełnosprawnymi, ale nie z autystykami. Dobrochna, ty się zastanów!* A teraz… wróciło to do mnie jak echo, i to w podwójnej postaci J.

Co jest najtrudniejsze w procesie wychowywania, w kontakcie z dziećmi?

My się staramy wychowywać je tak, jakby to były jak najbardziej normalne dzieci. Wiemy już, co potrafią, a czego nie potrafią zrozumieć. Do perfekcji mamy opanowane pewne działania – gdy wiemy, że np. dla jednego trudno znieść zatłoczone i głośne miejsca, to staramy się je omijać albo oswajać. Korzystamy z tzw. planów aktywności – przez pokazywanie, co nastąpi po czym jesteśmy w stanie trochę oswoić im ten świat. Tak jest np. z wyjściem do kościoła, które jest naprawdę trudnym wyjściem – zewsząd pełno bodźców: dużo ludzi, duże natężenie dźwięku, bo organy, mikrofon, nowe głosy, pochrząkiwania. Trudem ogromnym jest organizacja każdego dnia, aby dobrze poukładać wszystkie te zajęcia, połączyć z różnymi obowiązkami, pracą. Nie ma tu tak zwanego „czasu dla siebie". Tych chwil na odpoczynek, na takie zwykłe „nic nierobienie" jest naprawdę niewiele.

A jak wygląda relacja między braćmi?

Może nie są w stanie razem się bawić, ale więź między nimi jest naprawdę bardzo duża i widać, że jeden za drugim tęskni. Kuba, który umie mówić i dzięki terapii umie już wyrażać wiele uczuć, komunikuje, że tęskni za Maćkiem, martwi się, dlaczego go jeszcze nie ma. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu przeżywa to Maciek, ale jestem przekonana, że choć nie umie tego wyrazić, bo nie mówi, przeżywa różne emocje bardzo mocno. Gdy zmieniliśmy mu przedszkole, wydawało się, że wszystko w porządku, że czuje się tam dobrze. Ale w pewnym momencie zaczął się w nocy moczyć – czyli jednak ta zmiana wywołała u niego duży stres, nie do końca był z tego zadowolony, ale nie był w stanie podejść i o tym wszystkim powiedzieć.

Gdy rodzina jest kochająca, wszystko rzeczywiście wydaje się prostsze. Ale jak wyglądało to zetknięcie się ze światem, z innymi?

Wszystko zależy od wrażliwości tych osób. Mieliśmy wielkie szczęście, bo spotykaliśmy bardzo dobrych ludzi, dobrych pedagogów. Nawet w przedszkolu, które przecież było państwowe, a nie specjalne czy integracyjne, wychowawczyni umiała z nami współpracować. Nie walczyła z nami, powiedziała wprost, że nie zna tego tematu i dlatego oczekuje wspólnego rozwiązywania wszelkich spraw, wspólnego działania, bo nie chce popełnić jakiegoś błędu. Wychwytywała różne reakcje naszych chłopców, potem pytała, jak je rozumieć, jak na nie reagować. Teraz korzystamy z terapii u Cichych Pracowników Krzyża, także w zielonogórskim stowarzyszeniu „Dalej razem". Niezwykłym doświadczeniem dla Kuby był obóz narciarski. Nie był to obóz terapeutyczny, ale typowo sportowy – dla osób z autyzmem i zespołem Aspergera. To był dla niego przełom – i to we wszystkich sferach. Od tego momentu zaczął wręcz galopować w rozwoju – w mowie, w reakcjach społecznych. Można z nim prowadzić rzeczową rozmowę. Naprawdę turnus ten zdziałał cuda. Dziecko zobaczyło, że może odnieść jakiś sukces, że coś potrafi. Teraz łatwiej jest przełamać inne bariery.

Niektóre dzieci mają na szyi zawieszony taki medalion, informację: „mam autyzm". Zastanawiam się tylko, czy nasze społeczeństwo jest w stanie odczytać ten komunikat, czy wie, co to oznacza. Czy Państwo też sięgają po taki zabieg?

Myślałam kiedyś nad tym… Ale to by było takie naznaczenie. A my wolimy, aby on nauczył się sam funkcjonować w tym świecie. Autyzm wciąż jest pojęciem nieznanym. Kiedyś powiedziałam komuś, tłumacząc mojego syna: *bo on ma autyzm*. Pani odpowiedziała: *to będzie musiał nosić okularki, tak?* Pomyliła autyzm z astygmatyzmem. To prawda, wiele jest takich trudnych sytuacji. Np. przy zjeździe windą, gdy jest taki bliski kontakt z ludźmi. Kiedyś Kuba powiedział do sąsiada: *pan świnia*. Ale nie po to, by go obrazić – po prostu skojarzył sobie jego wygląd z postacią taty z bajki „Świnka Pepa". Ale jak w ciągu tych trzech pięter wyjaśnić komuś taki kontekst?

Muzyczny talent Maciusia

Plastyczny talent Kuby

Innym razem poklepał jednego pana po brzuchu, mówiąc: *o, komuś tu się przytyło*. I mówię mu: *Kubuś, nie mów panu, że jest gruby*. A Kuba na to: *a ten pan nie jest gruby?* I jak ja mam mu to wytłumaczyć, że owszem, może i ten pan jest gruby, ale nie powinno się tego mówić i raczej trzeba udawać, że się tego nie widzi. Dla dzieci z autyzmem to abstrakcja. One są bardzo szczere, proste, mówią to, co widzą, nie rozumieją, że czegoś nie wypada, kompletnie nie rozumieją tych społecznych niuansów, etykiet, konwencji. Nie rozumieją ironii, jakiejś podwójnej gry słów. Nie potrafią kłamać.

Ale wiele małych dzieci tak się zachowuje: „Król jest nagi"…

Owszem, ale one w pewnym momencie z tego wyrastają, przyswajając powoli wszystkie te konwenanse. Natomiast dzieci z autyzmem z tego nie wyrastają. One i w wieku 15 lat nie będą miały oporu powiedzieć głośno: „Król jest nagi".

W sumie to bardzo pozytywna cecha. I wydawałoby się, że ta ich prostota, prostolinijność, szczerość powinna właśnie ułatwić im komunikację. Tymczasem jest odwrotnie.

Tak, są szczere i prostolinijne, mówią o wszystkim tak jak jest, nic nie jest przekolorowane, dosłodzone, zakamuflowane. Owszem, są w stanie nauczyć się tych wzorców, co się powinno mówić i kiedy, ale to nie jest zgodne z ich myśleniem, czuciem, z ich wnętrzem. Aluzja jest dla nich abstrakcją, podobnie ironia. Ton głosu o niczym ich nie informuje. Dla nich liczy się tylko słowo. Ale wydaje mi się, że tak naprawdę to właśnie tak stworzył nas Pan Bóg. Nas wszystkich. Tylko potem, w całej społecznej ewolucji zbudowaliśmy sobie taki dziwny system i skomplikowaliśmy w efekcie te międzyludzkie relacje. I jeśli uczymy dzisiaj nasze dzieci tych społecznych zachowań, to tylko po to, by nie były w świecie tak bardzo ranione.

W jakimś sensie Jezus też był taki prostolinijny. I według ludzi tamtej kultury i tamtej społeczności nieustannie robił i mówił coś, czego według nich nie wypadało robić i mówić. I też był raniony…

No właśnie. Mówił to, co czuł, że powinien powiedzieć, a nie to, co inni chcieliby usłyszeć.

Jakie zainteresowania mają Państwa synowie?

Kuba jest perfekcjonistą w rysowaniu. Jego kreska jest równiusieńka, kolor dopracowany, w ogóle nie wychodzi za linię. Ma bardzo starannie prowadzone zeszyty. Ale te rysunki nie mają takiego rozmachu, jaki może byśmy sobie wyobrażali, są zwykle bardzo malutkie. Maciek z kolei nawet nie chce wziąć kredki do ręki, ale za to bardzo lubi żywą muzykę. Gdy ktoś gra na instrumencie, jest jak urzeczony. Jak miał zajęcia z panią Asią, która grała na gitarze i ukulele, to był cały szczęśliwy, że mógł obcować z naturalnym dźwiękiem, z żywym instrumentem. Kuba już chodzi do szkoły – może matematykiem czy polonistą nie będzie, ale bardzo szybko chwyta obce słówka, nawet całe frazy. I czasem wchodząc do windy, wita się: *Bonjour madame*.

Co by Państwo chcieli powiedzieć innym rodzicom dzieci autystycznych, tym, którzy dopiero stykają się z podejrzeniem o autyzm?

Wiemy, że oswojenie się z taką informacją nie jest łatwe. Każdy szuka sobie jakiejś furtki, przekonuje siebie: nie, moje dziecko na pewno nie jest chore. Ale wiem jedno – im wcześniej zauważymy pewne symptomy, im szybciej przyjmiemy diagnozę i zadziałamy, tym większy będzie postęp w terapii. Widzę to na przykładzie Kuby. To, że chodzi do szkoły publicznej, że nauczył się lepiej wyrażać emocje, że przezwyciężył wiele swoich strachów, to właśnie zasługa wcześnie rozpoczętej terapii. Tego, że nie dyskutowaliśmy z diagnozą, nie kłóciliśmy się z terapeutami (może jedynie z Panem Bogiem…). Nawet jeśli zdarzyłoby się, że w efekcie naszemu dziecku nic nie jest, ta terapia nigdy mu nie zaszkodzi, a zawsze do czegoś się przyda.

„Nasza odmienność jest dopełnieniem Waszej rzeczywistości. Żyjemy obok Was, choć chcemy żyć wśród Was. Widujecie nas na ulicach, w supermarkecie, na basenie czasami na wakacjach. Jesteśmy dla Was „dziwni". Czasami wydajemy niezrozumiałe dźwięki, śmiejemy się zbyt głośno, podskakujemy zbyt wysoko, przytulamy się zbyt mocno albo unikamy jakiegokolwiek dotyku. Może się zdarzyć, że do nieznanych osób powiemy „dzień dobry" lub „cześć". Możemy bez pytania wyciągnąć rękę po Wasz telefon komórkowy kiedy piszecie sms (po to, by sprawdzić jaka to marka telefonu, nie po to, aby go Wam zabrać). Normy społeczne to jedna z najtrudniejszych do opanowania przez nas umiejętności. Podobnie nie potrafimy kłamać i kochamy „za nic", i zwykle nie rozumiemy, kiedy się z nas żartuje albo śmieje z naszej niezdarności. Potrzebujemy Waszej stałej akceptacji i zrozumienia" Magdalena Pal, Fundacja SILENTIO.
www.silentio.pl

Terapeuci z zielonogórskiego stowarzyszenia Dalej Razem prowadzą terapię w Domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie.

www.autyzm.zgora.pl

Fotografie: Fundacja Alpha, www.autyzmlublin.pl

MOJA SŁUŻBA W ŚWIECIE AUTYZMU

ks. Damian Fleszer

Kilka już razy zdarzyło mi się być świadkiem ataku gniewu dzieci w supermarketach. Widok dziecka tarzającego się po ziemi, krzyczącego ze wszystkich sił wśród wielu kupujących wzbudza mieszane uczucia. Kiedyś pierwszą moją reakcją była myśl, jakie to dziecko jest niegrzeczne, wymusza na rodzicach zakup zabawki. Dziś, znajdując się w podobnej sytuacji, nie jestem już tak krytyczny. Mam świadomość, że takie zachowanie może nie wynikać ze złego wychowania, ale być efektem autyzmu.

Po raz pierwszy zetknąłem się z trudem autyzmu, będąc doktorantem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. W ramach zajęć z katechetyki specjalnej odwiedziliśmy siedzibę lubelskiej Fundacji Alpha, pomagającej osobom cierpiącym na autyzm, a także ich rodzinom. Tam dowiedziałem się, że autyzm wynika z niewłaściwego funkcjonowania mózgu, a dokładniej z braku połączeń neuronowych. Powoduje to inne postrzeganie świata, odrzucenie doznań informujących o świecie zewnętrznym. Osoba z autyzmem cierpi na zaburzenia komunikacji i kontaktu społecznego. Często wśród osób cierpiących na autyzm pojawiają się zachowania o charakterze stereotypowym, takie jak np. piski, tupanie nogami czy intensywne machanie rękami. Dowiedziawszy się, czym jest ta choroba, poczułem w sercu potrzebę niesienia pomocy tym jakże potrzebującym ludziom. Taką możliwość stworzyła mi właśnie lubelska Fundacja Alpha, która przyjęła mnie do grona swoich wolontariuszy.

Już na pierwszych warsztatach dowiedziałem się, że dziecko autystyczne zachowuje się, jakby mieszkało w muszelce, w stanie uśpienia. Pierwszym krokiem pomocy jest wejście w świat dziecka i próba przywrócenia go społeczeństwu. Dlatego właśnie lubelska fundacja prowadzi nowatorską metodę terapeutyczną, zwaną metodą „3i". Chodzi o stymulację intensywną, indywidualną i interaktywną. W ramach tej terapii do każdego podopiecznego zostaje przydzielonych aż 24 wolontariuszy. Każdy z nich zobowiązuje się, że raz w tygodniu o określonej godzinie uda się na 1,5 godziny do dziecka autystycznego, by spróbować dotrzeć do jego świata. Godziny są ściśle ustalone i pilnowane, chodzi o to, by dziecko przyzwyczaiło się do wolontariusza i czuło się przy nim bezpieczne. Zajęcia odbywają się w domu rodzinnym dziecka, trwają 6 dni w tygodniu, po 6 godzin dziennie. Czyli każdego dnia u dziecka jest 4 wolontariuszy, z których każdy ma swój czas na określoną pracę. Zajęcia odbywają się indywidualnie, sam na sam z wolontariuszem, w specjalnie przygotowanej sali zabaw. Sala ta nazywa się salą przebudzeń, a przez to, że znajduje się w domu rodzinnym, daje poczucie bezpieczeństwa i ułatwia skupienie. W centralnym miejscu znajduje się duże lustro pomagające zobaczyć swoje zachowania. Na wprost lustra znajduje się huśtawka, na wysokości wzroku znajduje się półka z zabawkami umieszczonymi w przezroczystych pudełkach. Każda zabawka występuje podwójnie, jedna jest dla dziecka, druga dla wolontariusza. W sali zabaw to dziecko jest przewodnikiem, wolontariusz postępuje krok za dzieckiem, naśladując jego gesty i zachowania. W ten sposób pomaga dziecku zauważyć własne zachowania. Ważne, aby cały czas być w kontakcie ze swoim podopiecznym, by rozwijać komunikację i samoświadomość dziecka. W tej metodzie niezwykle istotne jest, by bawić się z dzieckiem, a nie sprawiać, by ono bawiło się samo. Wolontariusz powinien być gotowy do zabawy zarówno przy stole, jak i na trampolinie czy dużej dmuchanej piłce.

Osoby z autyzmem często nie odpowiadają za swoje zachowanie, dlatego każdy wolontariusz na comiesięcznych szkoleniach uczony jest, jak się zachować w sytuacji kryzysu. Ważne, aby działać wtedy ze spokojem, nazywać emocje, poszukiwać przyczyn kryzysu. Dobrze jest, by w sytuacji trudnej uspokajać, nie osądzać, a starać się pomóc uporządkować i wyciszyć niepotrzebne emocje. Warto wtedy samemu zaproponować jakąś zabawę lub inne działanie, jak śpiew czy wyliczanka.

Metoda „3i" na całym świecie osiągnęła bardzo dobre rezultaty, pomogła wielu cierpiącym na autyzm wrócić do pełniejszego funkcjonowania w społeczeństwie, zbudować właściwy obraz siebie, nauczyła wyrażać uczucia. Metoda ta sprzyja budowaniu samoświadomości, pobudza wiele sfer w osobie cierpiącej: identyfikację, interakcję, adaptację, imitację, wyobraźnię, psychomotorykę, autonomię...

Dla mnie posługiwanie wolontariusza w Fundacji Alpha jest nie tylko szansą na zebranie nowych doświadczeń w służbie niesienia pomocy bliźniemu. Przede wszystkim jest realizacją przykazania miłości zleconego nam przez Jezusa o potrzebie wspierania „maluczkich tego świata", a takimi niewątpliwie są osoby cierpiące na autyzm.

Pierwszy tydzień grudnia został ustanowiony Europejskim Tygodniem Autyzmu. Coraz częściej słyszymy to słowo. Może oglądaliśmy filmy o dzieciach, które są jakby szczelnie zamknięte w swoim świecie jak w jakiejś szklanej wieży. Czasem możemy spotkać dziecko z medalionem (albo swego rodzaju „nieśmiertelnikiem") na szyi, na którym wybity jest napis: „Mam autyzm". O czym mówi nam ta informacja? Czy na pewno wiemy, co ona znaczy? Może warto w tych dniach spojrzeć na wyznania rodziców i terapeutów zamieszczane na stronach fundacji pracujących na rzecz osób z zaburzeniami autystycznymi:

www.zrozumiecautyzm.pl;
www.synapsis.org.pl, www.silentio.pl

MOJA RODZINA I AUTYZM
SPLOTY OPATRZNOŚCI

Magdalena Ślebioda

Miałam szczęśliwe życie, jak z obrazka – skończona szkoła, dom, rodzina, dziecko, praca, bez problemu starczało od pierwszego do pierwszego. Zapragnęłam drugiego dziecka, aby być jeszcze szczęśliwszą…

Gdy Kuba się urodził, miał 10 punktów w skali Apgar. Rozwijał się prawidłowo, gaworzył po swojemu, zaczynał mówić mama, baba. A później było szczepienie. Kupiłam mu szczepionkę skojarzoną i… zaczęło się. Dostał gorączki, miał prawie 40 stopni, w jamie ustnej pojawiło się mnóstwo pleśniawek. Wezwany lekarz stwierdził, że to nic takiego i dał antybiotyk. Po tym antybiotyku Kuba nagle zaczął się zamykać, przestał reagować na swoje imię, przestał mówić, nie nawiązywał już żadnego kontaktu z otoczeniem. Zaczęliśmy szukać pomocy. I gdzieś po drodze, opatrznościowo, trafiliśmy na taką młodą stażystkę, która zasugerowała, aby zrobić badanie na *candida albicans*. Pomyślałam, kobieto, o czym ty mówisz, jaka candida. Ale że łapaliśmy się wszystkiego, zrobiliśmy i takie badanie. Okazało się, że obecność tego grzyba przekracza normę ze cztery razy. Kolejny próg – nie ma mykologa. Trafiliśmy na pewną firmę, która dystrybuowała leki z alg morskich. I po tej terapii, jak zaczęliśmy odtruwać organizm, Kuba zaczął odzyskiwać kontakt wzrokowy, wracał do nas. Potem, oczywiście, dieta – bezglutenowa, bezkazeinowa, bez cukru białego i bez drożdży. Wciąż jednak nikt nie umiał postawić jednoznacznej diagnozy. Dopiero we wrocławskiej Pracowni Stimulus otrzymaliśmy pełną diagnozę kliniczną stwierdzającą autyzm.

Zaczęliśmy szukać terapii. Opatrznościowo trafiliśmy na głogowski ośrodek na ul. Norwida. I cóż było robić – łaszki pod paszki i desant do Głogowa. Przeprowadziliśmy się z Wałbrzycha, wynajęliśmy mieszkanie, Kuba zaczął uczęszczać na te zajęcia i naprawdę robił ogromne postępy. Szukaliśmy też innych terapii – np. metodą Tomatisa w Poznaniu, chciałam nawet zbierać pieniądze na terapię z delfinami. Potem był trening Johansena, turnusy rehabilitacyjne, obozy sportowe. Teraz już zabraliśmy Kubę z placówki na ul. Norwida, a posłaliśmy do szkoły [Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych] i okazuje się, że był to strzał w dziesiątkę, że taka właśnie grupa była mu potrzebna. Bałam się, że ta zmiana spowoduje regres, ale nie – Kuba świetnie się odnalazł, pojawiły się w jego komunikacji nowe słowa: *mama, daj, tak, nie*.

Zdecydowaliśmy się również na diagnozę w zagranicznym ośrodku. Na szczęście nie musieliśmy lecieć do USA, doktor John Green z Portland udzielał takich konsultacji w Fundacji Nowa Nadzieja w Kaliszu. Wykonana została cała seria specjalistycznych badań – pobrane krew, kał, mocz musiały być dostarczone do laboratorium w Portland. Otrzymaliśmy mnóstwo ważnych informacji i zaleceń, m.in. co do żywienia. Rozmowa z dr. Greenem trwała 3,5 godziny – prześledziliśmy etapy rozwoju Kuby od porodu. Dał nam dużo nadziei. Wiele też wykazały badania biochemiczne – np. zatrucie metalami ciężkimi. Przeprowadzona więc została chelatacja, po której także wiele rzeczy się odblokowało.

Miałam taki kryzys, że wszystkie te terapie są bez sensu, nic nie działa, jestem tylko coraz bardziej zmęczona. Wołałam do Boga – pomóż mi, bo ja już nie daję rady. I nagle słyszę – *mama*. Nie można się poddać, trzeba do końca walczyć. Odpowiednia dieta, odtrucie organizmu i fakt, że cały czas mój synek był w terapii sprawiło, że on dzisiaj nie ma bardzo wielu objawów autyzmu – nie boi się już nowych miejsc, nie ma zachowań agresywnych czy autoagresywnych, umie się skupić, słucha poleceń. Nie wiem, co dokładnie mu pomogło, co odblokowało.

Fot. Mirosław Żmuda

Kolejnym opatrznościowym zdarzeniem był kontakt z Cichymi Pracownikami Krzyża i z charyzmatyczną siostrą Małgorzatą Malską. Zaczęło się od odkrycia, że mają tu konie, a ja z Kubą jeździłam aż do Kalska na hipoterapię. Potem dzięki pani z rejestracji dowiedziałam się, że jest tu specjalny projekt rehabilitacyjny dla dzieci. Miałam trzy dni na zebranie wszystkich dokumentów. Ale udało się! A to, co zaczęło się z nim dziać tutaj, to jest po prostu bajka! SI [integracja sensoryczna] wyciągnięte na maksa.

Tu mój syn miał I Komunię św. W komfortowych warunkach – to była grupka tylko trojga dzieci. Komunii udzielał ks. Radek Horbatowski, wszystko było dostosowane do możliwości naszych dzieci – krótsza uroczystość, odpowiednie kazanie. Na początku miało być zupełnie inaczej, uroczystość miała być w mojej parafii pw. św. Klemensa. Przeżywałam – jak ten mój Kuba pójdzie do I Komunii w tym wielkim kościele, wszystko tak długo trwa, tyle ludzi, dzieci, hałas. Poza tym – Kuba miał zawsze jakiś lęk przed

Fot. Mirosław Żmuda

opłatkami, nigdy nie był w stanie dzielić się z nami opłatkiem na święta. To jak on teraz przyjmie Hostię? I tu nagle nasz katecheta Mirek Żmuda zaproponował, abyśmy Kubę przygotowali do Komunii u Cichych. Powiedziałam ks. Radkowi o tym problemie z opłatkiem i on się wszystkim fantastycznie zajął. Wziął Kubę za rękę, pokazał mu kielich z jeszcze niekonsekrowanymi komunikantami, pozwolił dotknąć, spróbować. Teraz Kuba może Komunię przyjmować bez problemu. Jak ważne jest to indywidualne podejście. Byłam przeszczęśliwa! I naprawdę wszystko to było chyba wymodlone. Nie było też żadnych trudności ze strony mojej parafii. W tym całym trudzie życia Pan Bóg nam ciągle błogosławi.

To trudne mieć chore dziecko. A jeszcze trudniejsze: jak wytłumaczyć to drugiemu dziecku? Mam jeszcze starszą córkę. Między nimi jest 7 lat różnicy. Naprawdę wiele jej zawdzięczam, choć wiem, że nie było jej łatwo. Bo słyszała tylko: *Kuba, Kuba, Kuba. Ciągle ten Kuba, a ja? Dla mnie nie masz już czasu* – mówiła.

I tu jest moja wina, bo on dla mnie był ciągle mały i chory, nawet jak miał już 8 lat. Rozmawiałam z psychologami (bo to wszystko było bardzo trudno ogarnąć) i oni zaczęli mnie ustawiać, abym nie robiła wszystkiego za Kubę, nie niańczyła go tak nieustannie, żebym dała sobie odpocząć, ale i jemu żebym dała luz od siebie, przede wszystkim abym dała mu szansę, by on wreszcie coś zrobił sam. I widzę, że ja także musiałam dorosnąć, aby zauważyć, że przecież mam też i drugie dziecko. Poza tym ja sama też potrzebuję czasu dla siebie. I nagle okazało się, że gdy Kubie kazało się, aby jakąś czynność wykonał sam, to on ją wykonał. Bo tak to ciągły kierat: praca, szkoła, terapia, a może syn jeszcze tego potrzebuje, a może teraz trzeba z nim usiąść i coś pomalować, a teraz chce pić, a teraz może spacer. Na początku myślałam, że im więcej, tym lepiej – im więcej terapii, zajęć, tym to wszystko szybciej zadziała. Ale nie – trzeba mu też dać czas na przebywanie samemu ze sobą, na bycie sobą.

Wiem, że dla Pauliny czasem te dodatkowe obowiązki przy bracie były jak kara. Bo ona też musi układać swoje dni z kalendarzem – gdy kończy szkołę, musi odebrać Kubę, potem terapia jedna, druga. Gdy ja pracuję w sobotę, to ona razem z Kubą musi wyjść z psem, zrobić zakupy, ugotować obiad. I to wszystko jest zawsze zrobione. Gdyby nie ona, nie mogłabym pracować. Mam do niej pełne zaufanie – umiała przy Kubie zrobić wszystko: wykąpać go, nakarmić, ugotować mu, bawić się z nim. To wszystko sprawia, że ona, jak na swój wiek, jest naprawdę bardzo dorosła, odpowiedzialna. Paulina uczy się w Ekonomiku. Na początku mówiła, że chce pracować w kuchni, ale ostatnio słyszę: *mamo, może ja pójdę na masaż – popatrz, gdybym poszła na taką terapię, to mogłabym pomagać dzieciom*. Zrobiła już I stopień arteterapii, chce zapisać się na II stopień. Jest osobą naprawdę wrażliwą. Niedawno udzielała się przy olimpiadzie sportowej u Cichych jako wolontariuszka. Słyszę na jej temat same pochwały, czy w szkole, czy od s. Malskiej – *bo ta Paulina jest taka super, taka odpowiedzialna, tak się pięknie zajmuje bratem*.

Z nami bardzo długo mieszkała moja mama. Sprowadziłam ją z Wałbrzycha, abyśmy byli razem. W pewnym momencie zaczęła chorować – okazało się,

że to nowotwór. Po kolejnych chemioterapiach nie była już w stanie za wiele przy sobie zrobić. I tu znowu wielka pomoc Pauliny – bardzo opiekowała się babcią, pomagała mi ją kąpać.

Moja mama była bardzo religijną osobą i bardzo pilnowała tego, aby moje dzieci chodziły do kościoła, przyjmowały sakramenty. Marzyła o tym, by zobaczyć Kubę u I Komunii Św. To stało się wręcz celem jej życia. Przed jego Komunią była już zupełnie niesprawna, zmuszała się do jedzenia. Powiedziała mi wprost: *dziecko, ja umieram, ale ja muszę zobaczyć, jak Kuba pójdzie do Komunii*. Ona żyła już tylko po to. I Pan Bóg spełnił jej marzenie – w kaplicy u Cichych siedziała cała wzruszona. I rzeczywiście – Komunia była w czerwcu, a mama zmarła w sierpniu.

Dzisiaj Kuba ma już 11 lat i przed nami okres dojrzewania, do którego też trzeba się dobrze przygotować. Ale dzięki tym wszystkim terapiom on jest już bardzo poukładanym chłopcem. Ja się nie boję, że on mi gdzieś ucieknie, że kogoś pobije, że sobie nie poradzi w tych codziennych zajęciach, umie się skupić, nie ma już wielu lęków. A ja wreszcie mam czas, aby usiąść i spokojnie wypić kawę. Zbieram owoce.

To prawda – niejedną noc przepłakałam. Zadawałam Bogu pytania – dlaczego to ja muszę mieć chore dziecko? A potem stwierdzałam – a dlaczego to właśnie nie ja? Czym różnię się od innych? Tak wiele rodzin ma chore dzieci. Ale wiem też, że bez wiary nie można by było tego wszystkiego unieść – bez wiary w Boga i wiary w ludzi, których On nam daje po drodze. I to jest też ten dodatkowy dar – dzięki choremu dziecku poznajemy wielu fantastycznych ludzi!

Po czasie widzę, że to wszystko naprawdę było po coś, było mi potrzebne. Dopóki nie doświadczyłam choroby syna, nie dostrzegałam za bardzo choroby i chorych w świecie. Nie rozumiałam wielu rzeczy. Teraz mogę powiedzieć – nauczyłam się wielkiej pokory, inaczej patrzę na świat, na drugiego człowieka. I paradoksalnie – mam więcej wiary, nadziei i miłości niż wcześniej. Bo zobaczyłam na własnym przykładzie, że dla Boga naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych. Chciałam mieć drugie dziecko, aby być jeszcze szczęśliwszą. I tak się stało.

***

Jeśli ktokolwiek miałby potrzebę porozmawiać o swojej sytuacji, o chorobie dziecka, zapraszam do kontaktu! www.autystycy.glogow.pl

AUTYZM – TU CHODZI O MIŁOŚĆ

Izabela Rutkowska

Fotografie: Izabela Rutkowska

Obraz Lelanda Lee – malarza autysty z Tajwanu

Już po raz 29. Papieska Rada ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych zorganizowała w Watykanie międzynarodową konferencję. Tego roku tematem był autyzm. Przez trzy dni (20-22.11.2014 r.) ok. 700 osób z 60 krajów świata pochylało się z troską nad tym zagadnieniem. Głos zabierali jedni z najważniejszych naukowców badających ten problem: profesorowie genetyki, neurologii, psychiatrii, psychologii, a także teologii, katechetyki, bioetyki. Wielu z nich doświadcza tego problemu we własnej rodzinie. Swoją radą i świadectwem służyli też biskupi, duszpasterze, założyciele fundacji i ośrodków, a także rodzice dzieci dotkniętych autyzmem. Polskę reprezentował ks. prof. Andrzej Kiciński z Wydziału Katechetyki KUL. Podczas konferencji zaprezentowano także wystawę malarską prac autystycznego artysty z Tajwanu, Lelanda Lee. Zwieńczeniem obrad było spotkanie z papieżem Franciszkiem.

Bez względu na specjalizację danego prelegenta, za każdym niemal razem można było usłyszeć to jedno zdanie: problem autyzmu to nie problem jednostki, ale całej rodziny. Konferencja potwierdziła więc prawdę, iż cały postęp w rozwoju nauki i terapii z zakresu autyzmu zawdzięczamy przede wszystkim rodzicom autystycznych dzieci. Ich miłości. Wszelkie zatem duszpasterstwo włączające osoby dotknięte tym zaburzeniem w życie parafii powinno być przede wszystkim duszpasterstwem rodzin. Zapewniał o tym z przekonaniem ks. Pierangelo Sequeri, członek Międzynarodowej Komisji Teologicznej z Włoch, ale i wieloletni duszpasterz tych rodzin, który zorganizował dla dzieci autystycznych specjalną szkołę muzyczną: „Rodziny z rodzinami, a nie dzieci z opiekunami! To rodzina stanowi jądro całej pedagogii".

Mówił o tym także prof. Stefano Vicari, włoski neuropsychiatra: „Zaburzenie to nie dotyczy samej osoby autystycznej, ale całej rodziny. Możemy śmiało mówić o rodzinach autystycznych. Problem autyzmu jest dla nich bardzo stresujący. Niektóre z tych dzieci bywają bardzo trudne, agresywne, przez co są izolowane od innych dzieci. W efekcie cała rodzina żyje w swego rodzaju izolacji społecznej. Rolą duszpasterstwa jest zatem włączanie tych rodzin do wspólnoty. Sama nauka, medycyna tu nie wystarczą, muszą być tworzone grupy wsparcia dla tych rodziców".

Naukowcy szacują, że problem autyzmu dotyka dzisiaj 1% populacji. Liczba ludzi na świecie, według raportu z roku 2013, wynosi ponad 7 miliardów (7 185 970 000). Oznacza to zatem, że ów 1% to ponad 70 milionów ludzi na świecie (!). W Polsce z problemem tym boryka się ok. 30 tysięcy dzieci i dorosłych. Jak wielokrotnie dało się słyszeć podczas konferencji: problem ten stale się nasila. Niektórzy określają to zjawisko wprost epidemią.

Obrady w sali konferencyjnej nad aulą Pawła VI

Przez długie lata autyzm uznawany był za dość tajemniczą chorobę, łączoną na początku ze schizofrenią i uznawaną głównie za zaburzenie psychiczne. Następnie winą za autyzm obarczano tzw. zimne matki – surowe i chłodne emocjonalnie wychowywanie. Dopiero coraz bardziej szczegółowe i kompleksowe badania zniosły z rodzin to tragiczne piętno, co w pierwszym rzędzie zawdzięczamy pracom Hansa Aspergera oraz Lorny Wing. Do dzisiaj jednak krążą niejasne teorie na temat przyczyn i form leczenia autyzmu. Czasem karmi się rodziców fałszywą

nadzieją, że wystarczy odpowiednia dieta czy wzmocnienie układu odpornościowego. Współczesna nauka jest już zgodna co do faktu, iż u podłoża autyzmu leży przede wszystkim genetyka i biologia. Nie ma leku na to zaburzenie ani cudownej diety. Jest to rodzaj niepełnosprawności, który będzie towarzyszył człowiekowi do końca jego życia.

Jak dobitnie powiedział profesor psychiatrii dziecięcej Antonio M. Persico, „farmakologia nie jest tu drogą". Istnieją jednak terapie, które mogą obniżyć głębokość schorzenia i pomóc takiej osobie żyć w społeczeństwie. I to one są podstawą jakiegokolwiek leczenia. Ważne więc, aby jak najszybciej postawić diagnozę i rozpocząć terapię, której celem jest przede wszystkim rozwój społecznych umiejętności – wzajemnej komunikacji, rozumienia uczuć i emocji, obniżenia lęku przed kontaktem z innymi ludźmi, itp. Wszelka dieta (wolna od kazeiny i glutenu) może jedynie grać rolę wspomagającą. Podobnie, jeśli chodzi o leki, które podaje się dzieciom autystycznym. „To nie są leki na autyzm, ale na pewne towarzyszące objawy, które mogą występować i przy innych schorzeniach (np. agresja, autoagresja, bezsenność, ataki apopleksji, hiperaktywność)", dodał prof. Persico.

Choć przez ostatnie lata bardzo podniosła się jakość oferowanej pomocy, a na rynku wydawniczym dostępnych jest coraz więcej publikacji o autyzmie, wciąż brakuje spójnego systemu diagnozy i terapii, który byłby dostępny w każdym szpitalu. Wciąż brakuje rozwiązań, jak włączać te dzieci do nauczania szkolnego. Problem ten sygnalizowali nie tylko obecni na konferencji rodzice z Kostaryki, ale i z USA czy Włoch. Specjalistyczne projekty obejmują wciąż zbyt małą grupę osób. Dlatego tak ważne jest zaangażowanie rodzin. Szczególny apel wystosowali do nich Bob i Suzanne Wrihgt z USA, rodzice trzech autystycznych synów: „Chcemy przekonać rodziców, że naprawdę mają duży wpływ na postęp działalności na rzecz autyzmu. My także sami musieliśmy szukać informacji i terapeutów. Założyliśmy w tym celu organizację, która gromadzi rodziców mających podobne problemy. Dzisiaj mamy już opracowane systemy pomocy, terapii i diagnozy. Organizujemy sesje naukowe, szkolenia dla terapeutów oraz spotkania integracyjne. Apeluję do rodziców: walczcie! Nie znajdziecie pomocy w jednym miejscu, idźcie do drugiego i następnego. Tu chodzi o Miłość!".

Abp Zygmunt Zimowski – Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia (w środku)

„Chodzi o towarzyszenie, nie anonimowe i bezosobowe, ale takie, które ma na celu przede wszystkim wsłuchanie się w głębokie potrzeby, jakie wyrastają z istoty tego schorzenia. Często nie tylko trudno je zdiagnozować, ale też przezwyciężyć wstyd czy skłonność do ucieczki w samotność, co dotyczy zwłaszcza rodzin. To pewien krzyż. Gdy chodzi o opiekę nad osobami dotkniętymi zaburzeniami ze spektrum autyzmu należy zatem stworzyć w terenie rodzaj sieci wsparcia i posługi, całościowej i dostępnej, która angażowałaby oprócz rodziców także dziadków, przyjaciół, terapeutów, wychowawców i duszpasterzy. Ludzie ci są w stanie pomóc rodzinom w przezwyciężeniu często pojawiającego się poczucia odmienności, bezradności i frustracji".
Papież Franciszek

Sytuacja dzieci i dorosłych z zaburzeniami ze spektrum autyzmu oraz ich rodzin jest wyjątkowo dramatyczna w krajach Afryki. Nie ma tam terapeutów specjalizujących się w tym schorzeniu. Są kraje, gdzie jeden psychiatra przypada na ponad 100 tysięcy pacjentów. Warto wysłuchać głosu bpa Nicolasa Djomo, Przewodniczącego Episkopatu RD Kongo i profesora psychologii w Klinice Uniwersyteckiej w Kinshasa: „Chciałbym zaalarmować, że brakuje u nas tego rodzaju specjalistów, a także systemu terapii. Autyzm jest tu mało znanym schorzeniem. Brakuje też wspólnot rodzinnych. Panuje bieda, a przez ostatnie 20 lat doświadczaliśmy pełnej przemocy dyktatury Mobuto. Wojna może i się skończyła, ale wciąż po kraju krążą uzbrojone grupy. Naszą troską, jako Kościoła, jest pytanie: jak roztoczyć opiekę nad tymi osobami? Bo to Kościół jest właśnie odpowiedzialny za wspieranie tych rodzin, za formację społeczną, organizowanie wspólnot, stowarzyszeń, nauczania. Ja osobiście czuję się odpowiedzialny za uwrażliwianie biskupów, księży i różne środowiska na tego typu problemy, aby wreszcie zerwana została zasłona milczenia. Cierpienie tych dzieci jest naprawdę duże – z powodu samotności, poczucia odrzucenia, wzmacnianego dodatkowo przez przesądy, że są one opętane, nawiedzone przez diabła, a zatem stanowią przekleństwo, którego trzeba się jak najszybciej pozbyć. Nie istnieje tu żadne prawo chroniące osoby z autyzmem". O podobnej sytuacji mówili prelegenci z Nigerii czy Malawi.

„Odczuwanie religii jako dobra jest wprost zależne od tego, jak zachowuje się wspólnota wierzących. Jeśli umie osoby z autyzmem przyjąć, zaakceptować, pokochać, pozwolić im na ich inność, jest to jednocześnie dla tych osób dowód na pozytywną wartość religii i znak, że Bóg, w którego wierzą chrześcijanie, jest rzeczywiście Bogiem miłości. Można więc powiedzieć, że ich wiara zależy od nas, od tego, na ile jesteśmy ambasadorami Chrystusa. To nasze zadanie – zaprosić ich i otworzyć im drzwi do Sacrum".
Prof. Arndt Büssing z niemieckiego Instytutu Medycyny Integralnej w Witten / Herdecke

Wspomniana stygmatyzacja rodzin, których bliscy cierpią z powodu autyzmu, doświadczana jest na różnych poziomach życia społecznego – podczas sytuacji w miejscach publicznych, w szkole, w pracy, a nawet u lekarza czy w kościele. Powodem jest między innymi brak wystarczającej wiedzy. Ale

Otwarcie wystawy tajwańskiego malarza autysty Lelanda Lee

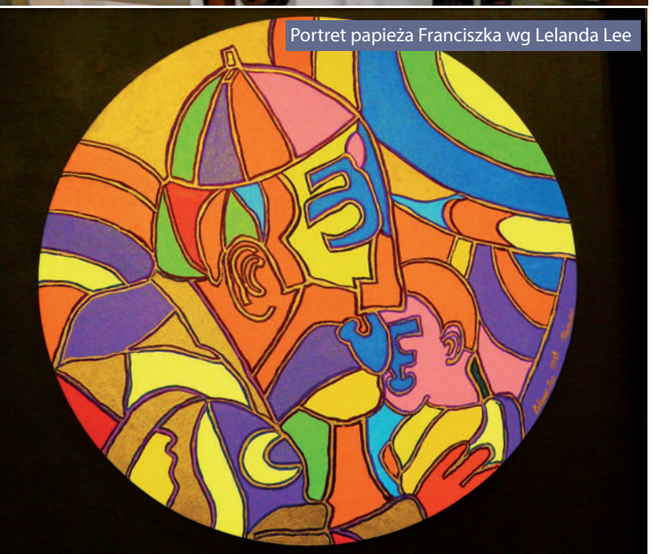
Portret papieża Franciszka wg Lelanda Lee

przede wszystkim brak ogólnego społecznego wychowania do postawy szacunku i akceptacji każdej jednostki, bez względu na jej stopień niepełnosprawności, inności czy choroby. Współczesne materialistyczne i konsumpcyjne tendencje zdają się bowiem mówić: „jeśli jesteś zbyt chory, nie masz prawa żyć". Bardzo często podkreślano więc potrzebę społecznej formacji.

Cierpienie dzieci i rodziców opisywał prof. Christian Flavigny, Dyrektor Departamentu ds. Dzieci i Młodzieży w Paryżu: „Na początku jest to przede wszystkim cierpienie rodziców, którzy nie mają szans odczuwać tej cudownej radości z reakcji dziecka na ich miłość. Nie doznają wzajemności, gdyż dzieci te nie umieją zbytnio okazywać uczuć, nie reagują na imię, nie rozpoznają twarzy, nie patrzą w oczy, nie lubią przytulania. Same zaś dzieci cierpią na nadwrażliwość zmysłową – drażni je zbyt duże natężenie dźwięku, lękliwie reagują na dotyk, nie lubią zbyt mocnych smaków, zapachów. Mają problem z okazywaniem najprostszych emocji, mają problem nie tylko z relacją do najbliższych, ale i do siebie samych. Nie rozumieją metafor, ironii i nie potrafią kłamać. Ich lęk często łączy się z agresją. Nie znaczy to jednak, że one nie czują bliskości, że nie potrzebują akceptacji, że skoro nie wyrażają uczuć, to ich nie mają. One czują izolację, na jaką się je skazuje. Cierpią bardzo z powodu okazywanej niechęci, nieakceptacji, społecznego odrzucenia". To zaś sprawia, że osoby te bardzo często chorują na depresję.

Z racji na głębokość zaburzenia może się zdarzyć, że z niektórymi autystycznymi dziećmi nigdy nie uda się nawiązać werbalnego kontaktu. Czy jednak będą one przez to mniej godne naszej uwagi, miłości, troski? A może zostały nam po to właśnie dane, byśmy przewartościowali nasze systemy. Suzanne Wright podpowiada: „Autyzm sprawia, że musimy spojrzeć na świat innymi oczami, uczy nas miłości, tego, że język werbalny nie jest jedynym językiem komunikacji w tym świecie. Tym językiem jest Miłość! Naszym celem jest ukazać tym dzieciom radość istnienia, cud świata i życia. One mają proste potrzeby, proste marzenia. Uwolnijmy je wreszcie z tych naszych systemów!".

Spotkanie papieża Franciszka z rodzinami osób autystycznych oraz uczestnikami konferencji potwierdziło słowa pani Wright. Było to autentyczne święto rodzinnej miłości. Z ogromną przyjemnością można było obserwować czułe relacje między ojcami, matkami i ich dziećmi, pełne cierpliwości i troski. Tato całujący córeczkę w paluszek, w który uderzyła się, machając rękami. Mama kołysząca synka, którego przerażała trochę ta ilość osób i dźwięków. Tato z synem na rękach, tłumaczący mu wszystko, co się wokół dzieje. Jeśli więc cokolwiek jest w stanie budzić i ożywiać nadzieję na lepszą sytuację osób z autyzmem, to jest to tylko miłość!

Kończy się rok liturgiczny. Ewangeliczne słowo Chrystusa Króla wzywa każdego z nas do rachunku sumienia: „Wszystko, co zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych moich braci, zrobiliście dla Mnie. Czego nie zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych, tego nie zrobiliście dla Mnie" (Mt 25,40.45).

„Ta konferencja była wielkim wydarzeniem, nie tylko kościelnymi. Dla wielu uniwersytetów i szpitali, które zajmują się autyzmem, to było wydarzenie na miarę światową. Abp Zygmunt Zimowski rzeczywiście zaprosił wielu ludzi, którzy normalnie nie spotykają się ze sobą. Tymczasem Watykan stał się dla nich wspólnym miejscem, gdzie mogli wymienić poglądy i sposób widzenia tego, co dotychczas robią, a przede wszystkim zacząć myśleć tak, jak zachęca Papież Franciszek, tzn. obudzić nadzieję u osób, które są dotknięte autyzmem, ale także u ich rodzin. To było wielkie wydarzenie, bo ożywiło wszelkie prace i styl myślenia, że wspólnie możemy zrobić więcej".

Ks. prof. Andrzej Kiciński
Wydział Katechetyki KUL

Rodzice dzieci autystycznych podczas spotkania z papieżem Franciszkiem

KOŚCIÓŁ KONSTRUUJE MOSTY ZE ŚWIATEM OSÓB Z AUTYZMEM

ks. Andrzej Kiciński

Obraz Lelanda Lee - malarza autysty z Tajwanu

Nikogo nie trzeba przekonywać, że spektrum autyzmu dotyka coraz więcej osób. Badania kliniczne wykazują obecnie, że częstotliwość występowania autyzmu i pokrewnych zaburzeń spektrum (ASD) wynosi 60/10 000. The National Autistic Society podaje, że w Wielkiej Brytanii 700 tysięcy osób ma autyzm. We Włoszech jest zdiagnozowanych ponad 600 tys. To znaczy, że problem bezpośrednio odnosi się do 1,1% całej populacji. Liczba zachorowań stale wzrasta, choć przyczyny tego stanu rzeczy dalej nie są w pełni znane. Nie o liczby chodzi w tych rozważaniach, lecz o poszukiwanie odpowiedzi na apel każdej osoby „dotkniętej" autyzmem lub ich rodziców o możliwości rozwoju na miarę ich możliwości.

Autyzm to niezmiernie skomplikowane, biologicznie uwarunkowane zaburzenie rozwojowe, w który wyodrębniono trzy podstawowe obszary: jakościowe nieprawidłowości wzajemnych interakcji społecznych, jakościowe nieprawidłowości w porozumiewaniu się oraz ograniczone, powtarzające się i stereotypowe wzorce zachowania, zainteresowań i aktywności. To wiedzą najlepiej rodzice. Lekarze skupiają się na systemie przejścia z DSM-IV na DSM-V i przynajmniej część z nich (choć jeszcze niewielka) potrafi określić objawy.

Jak Kościół katolicki odpowiada na tajemnicę życia osób „dotkniętych" autyzmem? Co robi, aby każdy ochrzczony mógł wzrastać w świętości?

Jan Paweł II i Benedykt XVI – konstruktorzy mostów między światem pełnosprawnych i niepełnosprawnych

Spotkanie na moście to symbol katechezy osób z autyzmem. Żeby dotrzeć do świata osób z autyzmem, trzeba zbudować mosty i wejść w ich świat, aby z kolei zaprosić ich do naszego, który często dla nich pozostaje niezrozumiały. Niewiele osób w tak zwanej normie intelektualnej chce poznać tajemniczy świat autyzmu. Nieliczni zaczynają budować prawdziwe mosty łączące z tym światem.

Dosłownie przetłumaczony, pochodzący ze starożytności rzymskiej tytuł *pontificus maximus* oznacza:

Ks. prof. Andrzej Kiciński podczas wystąpienia na papieskiej konferencji

najwyższy budowniczy mostów, określa więc zadanie następcy św. Piotra. Jan Paweł II w czasie budowania rozlicznych mostów między kulturami, religiami itd. budował mosty łączące ze światem osób z różnymi niepełnosprawnościami. W swojej katechezie nie omijał problemów najtrudniejszych. Był pierwszym, który postawił bardzo trudne teologiczne pytanie: „Czy człowiek z zaburzeniami umysłowymi jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże?".

Jan Paweł II odpowiedział na tak postawione pytanie. Przytaczał miarodajne słowa Biblii, zadawał kolejne, trudne pytania i na nie odpowiadał. Przypomniał, że przekonanie o tym, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, leży u podstaw antropologii chrześcijańskiej. Mówi o tym pierwszy rozdział Księgi Rodzaju (zob. 1, 26). Papież podkreślił, że myśl filozoficzna i teologiczna dostrzega we władzach umysłowych człowieka, a więc w jego rozumie i woli, najwyraźniejszy znak podobieństwa do Boga. Władze te bowiem czynią człowieka zdolnym do poznania Stwórcy i nawiązania z Nim dialogu. Są przywilejem,

Fotografie: Izabela Rutkowska

Spotkanie rodziców dzieci autystycznych z papieżem Franciszkiem

który czyni z istoty ludzkiej osobę. Jan Paweł II przypomniał nauczanie św. Tomasza z Akwinu, który w swoich rozważaniach ujął tę prawdę następująco: „Osoba oznacza to, co najszlachetniejsze w całym wszechświecie, a więc istotę, która posiada naturę racjonalną" (*Przemówienie do uczestników międzynarodowej konferencji poświęconej umysłowo chorym*). Ojciec Święty uściślił tę wypowiedź słowami: „Cały człowiek – a więc nie tylko jego dusza duchowa wraz z umysłem i wolną wolą, lecz także jego ciało – ma udział w godności obrazu Boga". Dwukrotnie przywołał nauczanie Katechizmu Kościoła Katolickiego, który stwierdza, że ciało człowieka „jest ciałem ludzkim właśnie dlatego, że jest ożywiane przez duszę duchową, i cała osoba ludzka jest przeznaczona, by stać się w Ciele Chrystusa świątynią Ducha" (KKK 364). Święty Paweł napisał: „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa [...], że już nie należycie do samych siebie? Chwalcie więc Boga w waszym ciele!" (1 Kor 6,15.19-20). Wynika stąd konieczność szacunku dla własnego ciała, a także dla ciała drugiego człowieka, szczególnie jeśli jest ono dotknięte cierpieniem (por. KKK 1004).

Jan Paweł II podkreślił, że każdy człowiek jest celem samym w sobie, a więc nie może być w żadnym wypadku wykorzystywany jako środek do osiągnięcia innych celów, nawet w imię dobrobytu i postępu całej wspólnoty. Prawdą ważną dla każdego, a szczególnie dla osób z niepełnosprawnością intelektualną czy autyzmem, jest to, że kiedy Bóg kieruje spojrzenie na człowieka, pierwszą rzeczą, jaką w nim dostrzega i kocha, nie są dzieła, których ten potrafił dokonać, lecz obraz samego siebie – obraz Boży. Właśnie ten obraz czyni człowieka , który został „ustanowiony [przez Boga] panem nad wszystkimi stworzeniami ziemskimi" (KDK 12), zdolnym do poznania i miłowania swego Stwórcy. Na tej podstawie Kościół uznaje, że wszyscy ludzie mają tę samą godność, i dostrzega w nich tę samą podstawową wartość, niezależnie od różnych czynników wynikających z okoliczności. A zatem niezależnie również od niepełnosprawności intelektualnej, autyzmu czy zespołu Aspergera.

Pontificus maximus – budowanie mostów to zadanie następcy św. Piotra. Po Janie Pawle II realizował je Benedykt XVI. Dzięki jego zaangażowaniu w pracę na rzecz niepełnosprawnych rozwiali swoje wątpliwości ci, którzy nie wiedzieli, czy Komunię Świętą mogą przyjąć osoby z niepełnosprawnością w stopniu głębokim bądź niemające możliwości komunikacji werbalnej, co często dotyczy osób z autyzmem. Benedykt XVI w Posynodalnej adhortacji apostolskiej *Sacramentum caritatis*, będącej wyrazem troski o zapewnienie Komunii świętej wszystkim osobom niepełnosprawnym intelektualnie, podkreśla, że otrzymują one Eucharystię w wierze, również w wierze ich rodziny lub wspólnoty, która im towarzyszy (Sc 58). Benedykt XVI przyczynił się więc do tego, że proboszczowie i katecheci, którzy czasami dzielili niepełnosprawnych na tych, którzy mogą i którzy nie mogę przystąpić do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, ze spokojem mogą budować most; warunkiem przejścia tego mostu nie jest już tajemnica autyzmu czy stopień niepełnosprawności intelektualnej bądź brak komunikacji werbalnej, lecz wiara rodziny lub wspólnoty, która towarzyszy osobom niepełnosprawnym. Dziś kontynuuje to papież Franciszek, spotykając się z osobami z autyzmem i wspierając każdego człowieka dobrej woli, aby im pomóc.

Współczesna katecheza przez wiarę i sakramenty towarzyszy osobom ze spektrum autyzmu

Katecheza osób z autyzmem opiera się przede wszystkim na Piśmie Świętym, które uczy, że każdy człowiek został stworzony „na obraz Boży" (Rdz 1,27) i jest zdolny do poznania oraz miłowania swego Stwórcy (por. KDK 12). Termin «katecheza» pochodzi od greckiego czasownika *katecheo*: „wołać z góry", ale również: „wywoływać echo". Katecheza osób z autyzmem jest trudnym wyzwaniem wywołania echa słowa Bożego: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre" (Rdz 1,31).

Kościół niejednokrotnie wyrażał pogląd, że ludzkie słowa na temat cierpienia osób niepełnosprawnych są niewystarczające. Wyrażał też wiarę, że istnieje inny wymiar, niedostępny dla zmysłów czy rozumu ludzkiego. W tym wymiarze cierpienie każdego człowieka niepełnosprawnego nabiera głębszego znaczenia i przekształca się ze słabości w siłę, z ubóstwa w bogactwo. Nauczanie Kościoła, oparte na tajemnicy Krzyża Chrystusa, jest wierne Słowu Bożemu, które podkreśla, że „Bóg wybrał właśnie [...] to, co niemocne, aby mocnych poniżyć [...], tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga" (1 Kor 1,27.29). Ta oryginalność chrześcijaństwa przejawia się właśnie w tym, że jeśli w oczach ludzkich osoby z autyzmem są słabe i chore, to przed Bogiem są wielkie w ich jestestwie. Także dla wierzących trudna do przyjęcia jest prawda, że w społeczności ludzkiej możni i wykształceni zajmują pierwsze miejsce i są bardziej dostrzegani. Ale w Królestwie Bożym jest inaczej: pierwszymi i większymi są dzieci, słabi, ubodzy, cierpiący.

Posoborowe nauczanie Kościoła mocno akcentuje prawdę, że człowieka nobilituje Bóg, który powołał go do życia, zaakceptował i prowadzi do doskonałości. Ponad zdrowymi i chorymi, ponad ludźmi aktywnymi i znużonymi, rozwiniętymi i upośledzonymi, ludźmi o jasnym umyśle i duchowo uśpionymi unosi się Boże Ojcowskie «tak», sprawiające, że każdy dzień ludzkiego życia jest odcinkiem drogi wiodącej ku spełnieniu i dlatego wartym przeżycia. To jest nauczanie Kościoła skierowane szczególnie do ojców i matek, którzy z pełnym oddaniem, często niezrozumiani we własnym środowisku, pielęgnują i kochają swoje chore dziecko, czasem niepełnosprawne przez całe życie.

Najczęściej ani rodzice dziecka ze spektrum autyzmu, ani najbliższe środowisko nie zdają sobie sprawy, ile wysiłków ich czeka, aby odnaleźć się w nowej nieznanej sytuacji. Rodzice spodziewający się dziecka najczęściej chcą, by było ono zdrowe, pełnosprawne, osiągało sukcesy i rozwijało się jak inne dzieci. Każde rozpoznanie złego stanu noworodka jest dla rodziców ogromnym ciosem, wstrząsem psychicznym. Wielu z nich nigdy nie słyszało o autyzmie. Wcześniejsza czy późniejsza diagnoza o nim stawia przed rodzicami zadania, na które nie byli przygotowani. Przed wspólnotą chrześcijańską stoi wyzwanie objęcia braterską troską rodziców dzieci z autyzmem w ich

Ks. Arkadiusz Zawistowski i ks. Andrzej Kiciński

dramatycznym momencie. Na pytania, które stawiają oni pod wpływem nieoczekiwanej sytuacji, często trudno znaleźć odpowiedzi. Wspólnota chrześcijańska powinna w duchu wiary racjonalnie wspierać rodziców dzieci z autyzmem, przezwyciężając stereotypowe myślenie na temat przyczyn takiego stanu zdrowia.

W posoborowym nauczaniu Kościoła odnajdujemy prawdę, że pomimo niewątpliwego postępu medycyny spektrum autyzmu pozostaje nadal tajemnicą. Katechetycy próbują wpłynąć na przezwyciężenie różnych uprzedzeń do osób z autyzmem. Podkreślają, że uprzedzenia te zaczynają się od prostego zauważenia różnic – czy to fizycznych, czy psychologicznych. Zwracają uwagę, że przez wieki ludzie zazwyczaj oceniali te różnice, stosując surowe kategorie moralne, według których „nasza" grupa jest nie tylko inna od „ich" grupy, ale także lepsza w jakiś niejasny, lecz istotny sposób. Uwypuklają oni fakt, że niewielu z nas przyznałoby się do uprzedzeń w stosunku do osoby z autyzmem.

Troska Kościoła o poprawną katechezę osób z autyzmem przejawia się również w korygowaniu błędnych poglądów. Wyobrażenie, jakie tworzą sobie ludzie pełnosprawni o życiu z ograniczeniami, rzadko zgadza się z rzeczywistością i rzadko jest wyrazem zrozumienia osób z autyzmem. Ułomności są zbyt szybko identyfikowane z cierpieniem, bólem i nieszczęściem, czyli z negatywnymi elementami. Posoborowa refleksja katechetyczna zwraca uwagę, że nie jest dostrzegana strona pozytywna i piękno, które mają swoje miejsce również w życiu ludzi z autyzmem. Z pewnością ludzie ci przeżywają swoją sytuację z wielu względów jako duże ograniczenie. Sytuacja ta rodzi w nich poczucie krzywdy i niesprawiedliwego traktowania w codziennym życiu. Rzadko mogą na równych prawach i bez barier uczestniczyć w życiu publicznym, a pomimo to nigdy nie widzą siebie jako ludzi o niższej wartości. Przeciwnie, wiele osób niepełnosprawnych postrzega swoją inność wyłącznie jako odmienność w byciu człowiekiem. Osoby te odkrywają swoje zdolności i kompetencje, które mają, jako szansę na kształtowanie własnego życia. Skutecznie dążą do tego, aby to samozrozumienie było respektowane. Tylko wtedy ludzie pełnosprawni zrozumieją specyfikę życia ludzi z autyzmem i przyznają mu równą wartość.

***

Katecheza osób „dotkniętych" autyzmem polega na towarzyszeniu im we wchodzeniu na drogę życia chrześcijańskiego. Droga ta zakłada wiarę i udział w sakramentach. Stosując podstawową zasadę wierności Bogu i człowiekowi, chrześcijański wychowawca może wybrać dogodne dla każdej osoby i siebie metody z psychologii i pedagogiki specjalnej, musi jednak pamiętać, że korzystanie z dorobku dydaktyki nie zwalnia go z myślenia o Bożej pedagogii. Współczesna katecheza osób z autyzmem musi skupić się na próbie zintegrowania swoich oddziaływań z terapeutami, ze szkołą, wspólnotą parafialną i – przede wszystkim – z rodziną. Trzeba jednak podkreślić, że „zintegrowana" nie oznacza „umieszczona wewnątrz" np. szkoły czy specjalnej fundacji, lecz połączona siecią wzajemnych relacji odzwierciedlających miłość, która pozwala rozpoznawać uczniów Jezusa. Bóg nie jest abstrakcją, ale Żyjącym, z którym nawiązujemy relację. W tej relacji nasza umiejętność rozumowania jest względna. Osoba z autyzmem nie może być postrzegana jako dziwna i pozbawiona kontaktu z rzeczywistością. Trzeba docenić te jej możliwości w takiej mierze, w jakiej je ona posiada. Jest to ewangeliczna służba niepełnosprawnym, aby nie zatracili swoich talentów, lecz je pomnożyli. Każdy człowiek bowiem, także osoba z autyzmem, otrzymała je od Boga (por. Mt 25,14-30).

Zachęcam rodziców i osoby z autyzmem, aby na miarę swoich możliwości napisali do mnie, jak można owocniej kroczyć po drogach wiary, albo jakie przeszkody możemy wspólnie usunąć, aby każda osoba mogła wzrastać w świętości: kicinski@kul.pl

MODLITWA OSOBY Z ZABURZENIEM AUTYZMU

Panie, dziękujemy Ci za to, że nas stworzyłeś, za to, że jako swe dzieci uprzywilejowane ocaliłeś nas przed iluzją i kłamstwem tego świata i pozostawiłeś w naszych umysłach dziecięcą prostotę.

Pomóż nam nieść nasze codzienne krzyże i przyjmować je jako dar:
– gdy patrzymy na życie innych i nie rozumiemy, dlaczego tu jesteśmy;
– gdy nie jesteśmy w stanie zrozumieć czyjegoś spojrzenia i czujemy się nie na miejscu;
– gdy nasze milczenie uznawane jest za znak obojętności, cynizmu i złośliwości;
– gdy nasze słowa i wyraz naszej twarzy są inne i przez to odczytywane jako niewłaściwe;
– gdy chcemy coś powiedzieć, ale nie wiemy jak;
– gdy jesteśmy niedostrzegani;
– gdy jesteśmy wyśmiewani;
– gdy jesteśmy odrzucani.

Spraw, aby ten, kto towarzyszy nam w tej drodze życia, umiał dostrzec nasze zalety i nie traktował zbyt poważnie naszych ograniczeń. Spraw, aby jego spojrzenie nie zawstydzało nas, ponieważ my nie wstydzimy się tego, kim jesteśmy. Spraw, by nie poszła na marne nasza ofiara i ofiara tych, którzy nas kochają. Towarzysz nam w drodze, która do Ciebie prowadzi.

ŚMIECH I PŁACZ

O. Jerzy Skawroń O. Carm

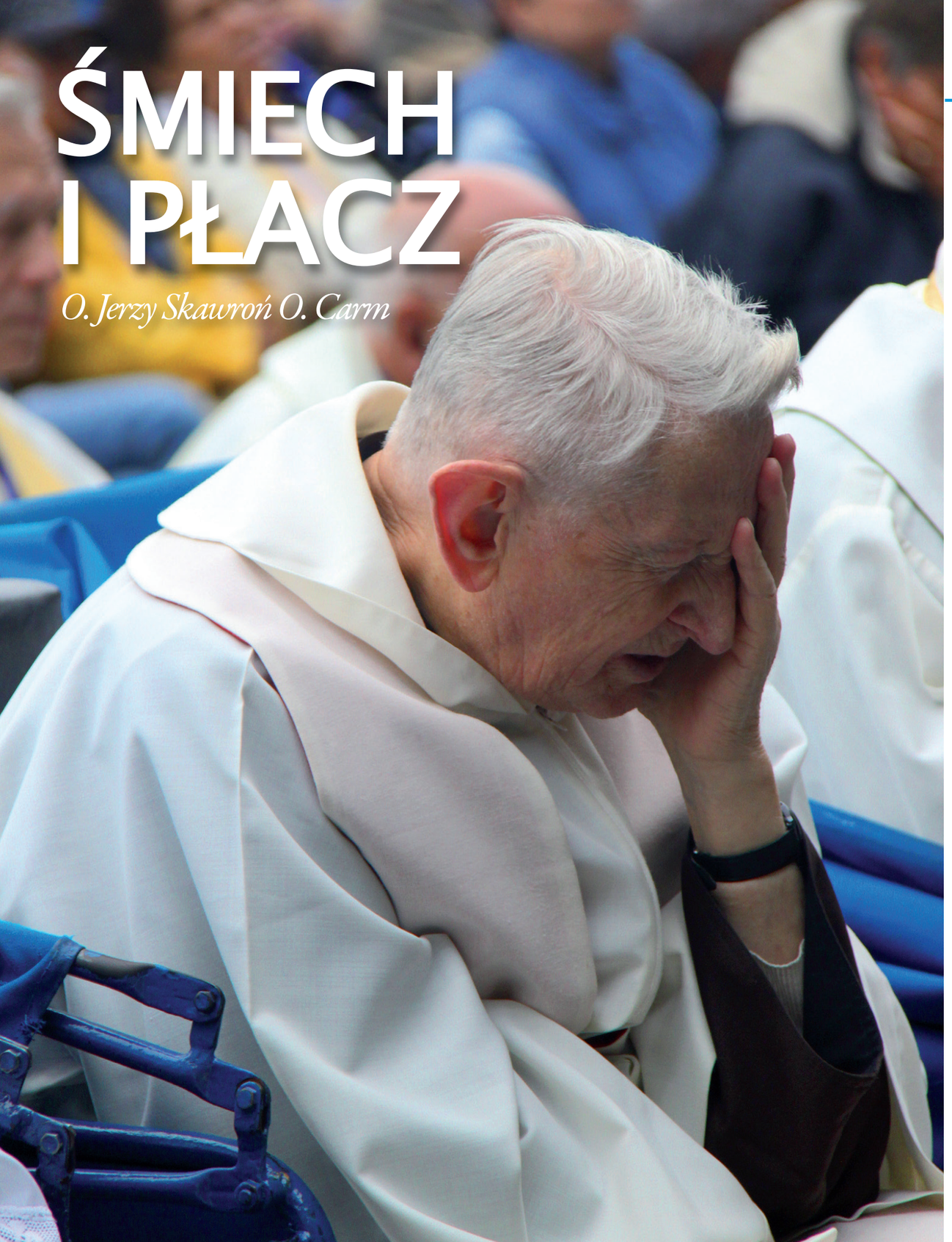

Często słyszy się zdanie: prawdziwy chrześcijanin jest radosny. Czasem sprawia to, że oskarżamy się z powodu smutku doświadczanego w niepowodzeniach, chorobach, po stracie bliskich. Czy można interpretować smutek jako brak wiary? Czy jest dobry smutek i zły?

Smutek jest częścią naszego życia. Bez niego trudno byłoby doświadczyć radości. Niestety, w świadomości wielu katolików funkcjonuje przekonanie, że chrześcijanin powinien być zawsze radosny i zadowolony. Mówi się, że nie powinieneś być smutny, bo „smutny święty to żaden święty". Na dowód tego przytacza się dowody z życia świętych. Skutek jednak bywa odwrotny od zamierzonego. Czytając o radosnych świętych, niejeden popada w jeszcze większe zniechęcenie i przygnębienie, nie widząc u siebie tej radości.

Jestem przekonany, że żaden święty nie doszedł do trwałej radości bez przeżycia wcześniejszych licznych smutków, zwątpień, rozczarowań, a nawet upadków. Dopiero po długim procesie zmagania się ze sobą znalazł trwałą radość. Ale bywa i odwrotnie, np. po okresie radosnej służby Bogu i wielkiej gorliwości przychodzi pod koniec życia czas smutku. To tak jakby każdy musiał wypić wcześniej czy później swój kielich goryczy. Tak było z bł. Matką Teresą z Kalkuty. Bywa i tak, że niektóre wspaniałomyślne dusze godzą się żyć bez pociech i radości, by wynagrodzić Bogu za grzechy innych (np. św. Teresa z Lisieux). Bywa też i smutek pochodzący z grzechu, wtedy trzeba iść do spowiedzi. Jest smutek z powodu dystansu wobec obranego ideału, np. świętości, że nie można go zrealizować. Ale jest też i smutek z powodu utraty posiadania czegoś, do czego byliśmy nadmiernie przywiązani. Jeśli ktoś doświadcza przykrych doświadczeń życiowych, choroby lub śmierci, odrzucenia lub niezrozumienia to trudno, aby na zawołanie był radosny. Zresztą, ludzie mają swoją historię życia z jego dobrym lub złym bagażem. Są nim zmęczeni i trudno wywołać tu radość. Niektórzy mają taki profil psychologiczny.

Na najniższym poziomie jest smutek z powodu braku sukcesu własnego lub powodzenia u innych. Prowadzi on do gniewu i agresji. Inny smutek to nieokreślona nostalgia bez widocznej przyczyny. Jest też i taki, w którym pojawia się refleksja i dystans do siebie i otaczającego świata. Wówczas może pojawić się radość z powodu odkrywania nowej głębi życia i nowych wartości. Jednym z najcięższych smutków jest utrata i oddalenie od bliskich, ich śmierć, załamanie związków, nieuchronność śmierci. Jest też i taki, gdy smucimy się z powodu własnej niedoskonałości, braku miłości wobec bliskich, z widoku cierpienia innych lub śmierci osób kochanych. Smutek pochodzi też z niemożności pomocy innym, z powodu braku ich odpowiedzi i niechęci do zmiany swojego życia. Taki smutek nad grzesznym światem obrazują rzeźby Chrystusa frasobliwego spotykane w całej Polsce. Najgłębszym smutkiem jest niemożliwość połączenia się z Bogiem, separacja od Niego i tęsknota za Nim, czego doświadczają najbardziej osoby o głębokim życiu duchowym oraz dusze czyśćcowe, ponieważ największa radość to złączenie się z Chrystusem.

Widzimy zatem, że problem nie jest prosty, a stwierdzenie, że „powinieneś być radosny" jest nadużyciem i błędnym przekonaniem często beztrosko wpajanym innym, że radość to warunek podobania się Bogu. Smutek nie musi więc oznaczać braku wiary (chyba, że jest wynikiem grzechu). Widać wyraźnie, że ma on swoją hierarchię wartości. Droga do radości prowadzi ostatecznie przez doświadczenie smutku.

Na czym powinna polegać chrześcijańska radość?

Chrystus jest Radością. Dlatego jeżeli wszystko człowiekowi idzie po jego własnej myśli i raduje się

Fotografie z archiwum Cichych Pracowników Krzyża

tym, co doczesne, niech raczej uważa i odrywa się od tego, niż się raduje. W takim położeniu wzrasta okazja i niebezpieczeństwo zapomnienia o Bogu i obrażania Go. Salomon uważał to wszystko za próżność: „Śmiech poczytywałem za błąd, a do wesela rzekłem: co mię darmo zwodzisz?" (Ekl 2, 2). Znaczy: to uważam za błąd i oszukaństwo bezmyślnie się radować z dóbr (rzeczy, zdrowie, zdrowia, powodzenia, sukcesów a nawet z żony, męża, bo nie wiadomo czy w małżeństwie swoim lepiej będę służył Bogu, czy dzieci przyniosą mi chwałę czy wstyd i czy się zbawią, czy zdrowie wykorzystam dla Boga).

Bez wątpienia jest to wielki błąd człowieka radować się z tego, co okazuje się pomyślne i wesołe, nie wiedząc na pewno, czy z tego wyniknie dobro wieczne. „Serce głupiego, mówił Mędrzec, jest tam, gdzie wesele, zaś serce mądrego tam, kędy smutek" (Koh 7, 5). Wesołość zaślepia serce i utrudnia należyte ocenianie rzeczy, smutek zaś pozwala otworzyć oczy i dojrzeć wynikające z nich szkody lub pożytki. Stąd też: „Lepszy jest gniew niźli śmiech" (Mdr 7, 4) i „lepiej iść do domu żałoby niż do domu uczty, bo w tamtym przypomina się koniec wszystkich ludzi" (Mdr 7, 3).

To nam mówi, że całą radość powinniśmy tylko w tym pokładać, co dotyczy Boga. Wszystko bowiem inne jest próżne i niepożyteczne. Radość, która nie odnosi się Boga, nie przynosi żadnego pożytku. Trzeba się radować jedynie służbą Bogu oraz staraniem się o Jego chwałę i cześć we wszystkim. Radować się można wszystkim jedynie z powodu lepszego służenia Bogu i że zyskuje się przez nie życie wieczne.

Zresztą, początkiem Kościoła jest radosne *haire* zwiastowania („Raduj się Pełna Łaski") a końcem radosne *halleluja* zmartwychwstania. Pomiędzy *haire* i *halleluja* biegnie życie chrześcijanina.

Jak to jest ze świętymi – częściej się śmieją czy płaczą?

U świętych radość i smutek, śmiech i płacz współistnieją ze sobą. Radują się, że poznali Chrystusa, Kościół. Oczekują na szczęście wieczne. Cieszą się, że mogą głosić Ewangelię i cierpieć dla niej. Z drugiej strony dzielą smutek z Chrystusem na widok tych, którzy gardzą łaską wiary i dowodami miłości Boga, nie chcą słyszeć Jego wołania i idą w przepaść piekielną. To pogrąża ich w wielkim smutku. Św. Faustyna pisze: „Gdy dusza przebywa w cieniach ogrójcowych, wśród bólu goryczy samotna, wznosi się do wyżyn Jezusowych, A choć stale pije gorycz – nie jest smutna".

Co Jezus mówi nam o radości i smutku, śmiechu i płaczu?

Pan Jezus powiedział, że prawdziwą radość posiądą pokorni sercem: Maryja, Józef, Elżbieta... Trzeba cieszyć się, że nasze imiona zapisane są w niebie (Łk 10, 20). Prześladowania będą jeszcze bardziej wzmacniały radość i wesele. Prawdziwa radość jest owocem krzyża. Uczniowie „cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla Imienia Jezusa" (Dz 5, 41). Radość jest owocem Ducha Świętego, jest to więc radość duchowa, a nie zmysłowa. Podtrzymuje się ją przez modlitwę i nieustanne dziękczynienie. Jezus zapowiada udział w radości wiecznej: „Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie" (Mt 5, 12).

Jednocześnie Jezus mówi o sobie: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci" (Mk 14, 34). Smuci się z powodu tych, którzy odrzucą Jego miłość i będą przeżywali swoją przewrotną radość pod krzyżem. Tylko raz wyraźnie za swego pobytu na ziemi „rozradował się Jezus w Duchu Świętym i rzekł: Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom" (Łk 10, 21).

Dziś również smuci się. Do św. Faustyny mówi: „Utrata każdej duszy pogrąża Mnie w śmiertelnym smutku. Zawsze Mnie pocieszasz, kiedy się modlisz za grzeszników". Z tego powodu Jezus smucił się w Ewangelii. Tak bardzo pragnął umrzeć za nas, że aż powiedział: „Chrzest mam przyjąć (czyli śmierć), i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie" (Łk 12, 50).

Czym jest dar łez?

Jest to dar nadprzyrodzony związany z błogosławieństwem: „Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie" (Łk 6, 21). Związany jest z wielką miłością Boga oraz z cierpieniem fizycznym z powodu żalu i skruchy za grzechy własne i innych ludzi. Święci płakali z powodu niewdzięczności grzeszników. Sam Jezus płakał na widok niewdzięcznej Jerozolimy (Łk 19, 41), przy śmierci Łazarza (J 11, 35). Za swoje grzechy płakała grzeszna kobieta (Łk 7, 38). Posiadali go niektórzy święci: np. Franciszek z Asyżu, Katarzyna ze Sieny, Ignacy Loyola i inni. Katarzyna ze Sieny rozróżnia łzy śmierci i życia, czyli smutku i żalu za grzechy, oraz słodyczy i miłości. Dar łez niesie pocieszenie duchowe. Nie może to być sentymentalna czułostkowość i sentymentalizm, ale jego prawdziwość zależy od praktycznej miłości Boga i bliźniego.

BOŻE NARODZENIE – RADOSNA TAJEMNICA

Papież Franciszek

Pewnego razu ktoś mi powiedział, że dzień Bożego Narodzenia jest najbardziej promiennym dniem roku, ponieważ w tym dniu wspominamy początek drogi, jaką rozpoczął z nami Bóg. Maryja przyjmuje Boga. Łono Maryi staje się świątynią, osłonięte przez Ducha Świętego, spowite Jego cieniem. I od tej chwili Maryja rozpoczyna swoją drogę, drogę, w której nieustannie towarzyszyć będzie życiu Jezusa, którego właśnie poczęła.

Czeka na Niego, jak każda matka, która czeka na swoje dziecko. Czeka na Niego w radosnej nadziei, choć już przed narodzeniem doświadcza pierwszych trudności: tuż przed narodzeniem Jezusa musi wyruszyć w podróż, aby wypełnić cywilne prawo obywateli rzymskich. I Maryja je wypełnia. W całkowitym ubóstwie rodzi się Dziecko. Maryja jest z Nim, akceptując wszystkie okoliczności. Można by powiedzieć, że Jezus rodzi się właściwie na ulicy... w stajni... w zagrodzie... Choć nie było dla Niego miejsca, Ona jest przy Nim. Po wielkiej radości, którą przeżywała w chwili objawienia Jezusa światu w obecności pasterzy i mędrców, przychodzi zagrożenie śmierci i wygnania... I Maryja wyrusza na wygnanie.

Maryja, kobieta, która przyjmuje życie i towarzyszy mu aż do końca; ze wszystkimi problemami, które mogą się w nim pojawić, i ze wszystkimi radościami, które życie nam daje. Maryja, kobieta, która przyjmuje życie w zwykłym dniu, takim jak ten, towarzyszy temu życiu, aż osiągnie pełnię. Nieprzerwanie jest obecna w naszym życiu, w życiu Kościoła, aby mógł on iść dalej. Kobieta ciszy, cierpliwości, dźwigająca ból, która zmierza się z trudnościami i która prawdziwie potrafi cieszyć się radościami swojego Syna (*Homilia podczas Mszy św. w obronie życia, 25 marca 2011*).

Potrzebujemy wzruszenia serca

Zatrzymajmy się przed Dzieciątkiem z Betlejem – zachęcił Papież. – Pozwólmy, aby nasze serce się wzruszyło, nie bójmy się tego. Nie obawiajmy się, że nasze serce się wzruszy, bo potrzebujemy tego! Pozwólmy, by rozpaliło się ono czułością Boga. Potrzebujemy Jego serdeczności. Dotyk Boga nie rani: on daje pokój i siłę. Potrzebujemy Jego serdeczności. Bóg jest wielki w miłości, Jemu cześć i chwała na wieki! Bóg jest pokojem: prośmy Go, aby nam pomógł budować go każdego dnia w naszym życiu, w naszych rodzinach, w naszych miastach i krajach, na całym świecie. Pozwólmy, by nas poruszyła dobroć Boga (*Orędzie na Boże Narodzenie 2013*).

ROK ŻYCIA KONSEKROWANEGO

„Tak mówi Pan Bóg, który stworzył i rozpiął niebo, rozpostarł ziemię wraz z jej plonami, dał ludziom na niej dech ożywczy i tchnienie tym, co po niej chodzą. Ja, Pan, powołałem cię słusznie, ująłem cię za rękę i ukształtowałem, ustanowiłem cię przymierzem dla ludzi, światłością dla narodów, abyś otworzył oczy niewidomym, ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców, z więzienia tych, co mieszkają w ciemności".

Iz 42, 5-7

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Bł Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org